Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

RED. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmera Kielce, Ks. B. Bandurskiego 13, tel. 12-25. Radom, Żeromskiego 81

10 GR.

Poniedziałek 10 maja 1937 r.

Wybuch bomby na sterowcu

spowodował zdaniem świadków straszliwą katastrofę

NOWY JORK. — Rozpoczęto dochodzenie w Lakehurst w sprawie katastrofy „Hindenburga".

Dochodzenie wdrożone przez departament marynarki St. Zjednoczonych ma na celu ustalenie ilości ofiar, szkód oraz odpowiedzialności za katastrofę.

Wedle opinii jednego ze świadków, byłego dowódcy sterowca amerykańskiego, lądowanie odbyło się normalnie. Zwrócił on uwagę na konieczność trzykrotnego wyrzucenia balastu.

Część świadków podtrzymuje teze, że na pokładzie sterowca wybuchła bomba automatyczna.

BERLIN. Tragiczny koniec sterowca „Hindenburg" i dziś zajmuje całą niemiecką opinię publiczną. Dzienniki poświęcają tej sprawie całe szpalty. Niektóre omijają prawie całkowicie jakikolwiek inny materiał.

Jednym z głównych tematów jest obecnie sprawa przypuszczalnych powodów katastrofy, badana dokładnie przez fachowców amerykańskich i niemieckich.

Wysuwanych jest kilka hipotez: uderzenie pioruna, krótkie spięcie lub inne uszkodzenie instalacji elektrycznej, związane z warunkami atmosferycznymi, nieostrożność i wreszcie sabotaż.

Dotychczas jednomyślna opinia fachowców wykluczać ma ewentualność, że przyczyną katastrofy były jakiekolwiek wady konstrukcyjne.

Możliwość sabotażu wymieniana jest natomiast często zarówno w prasie jak i w ćwiczeniach fachowców.

„Deutsche Allgemeine Ztg." ogłosił wczoraj depeszę swego korespondenta, który znajdował się na pokładzie statku w drodze do Ameryki.

W depeszy tej donosi korespondent, leżący obecnie z ciężkimi poparzeniami w szpitalu, m. in. następujący fakt:

„Przy zetknięciu kabli, przeznaczonych do lądowania z ziemią, ukazał się płomień. Kapitan Lehman krzyknął do mnie tylko to jedno słowo — piorun".

Zdanie to korespondenta „Deutsche Allgemeine Ztg." potwierdzałoby przypuszczenie, że chodzi tu o skutki burzy, w jakiej się znajdował uprzednio statek.

Zapowiadają tu, że dochodzenia na miejscu katastrofy będą przeprowadzane z największą dokładnością. W południe rozpocząć się ma publiczne przesłuchiwanie świadków w liczbie około 200, w obecności oficjalnych obserwatorów niemieckich.

Wielce pożyteczne będą wszelkie filmy i fotografie, dokonane podczas fatalnego wieczora.

Na zarządzenie dowództwa portu lotniczego Lakehurst wszelkie zdjęcia mają być przedstawione do dyspozycji komisji śledczej.

Pięć towarzystw filmowych, które, jak podczas każdego przelotu „Hindenburga", nakręcały filmy, posiadają zdjęcia, które nabierają dziś wartości bezcennego dokumentu.

LAKEHURST. Ogłoszono urzędowo listę ofiar katastrofy sterowca. Spośród pasażerów zmarło 12 osób przy czym zdołano ustalić tożsamość 7-miu. Z załogi poniosło śmierć 22 osoby.

Prócz tego zabita została jedna osoba z obsługi przy lądowaniu. Ogółem 35 ofiar śmiertelnych.

33 osoby znajdują się w szpitalu: 15 pasażerów, 16 członków załogi i 2 spośród osób, obecnych przy lądowaniu. Stan 11 rannych i poparzonych jest krytyczny. 22 osoby są lżej ranne.

32 osoby ocalało, w tym 9 pasażerów.

* * *

W związku z katastrofą sterowca niemieckiego „Hindenburg" Pan Prezydent R. P. przesłał na ręce kanclerza Adolfa Hitlera telegram kondolencyjny.

Zabił syna w przystępie szału

W Pszczółkach na terenie Wolnego Miasta Gdańska umysłowo chory ogrodnik Emil Lietzau zabił toporem w przystępie szału swego 22-letniego syna.

Wyjazd delegacji do Londynu

W sobotę wyjechała do Londynu na uroczystości koronacyjne króla Jerzego 6-go delegacja polska pod przewodnictwem ministra spr. zagr. J. Becka reprezentującego Pana Prezydenta R. P. W skład delegacji wchodzą: kontradmirał Unrug i minister pełnomocny Michał Mościcki.

Natarcie wojsk rządowych na pozycje powstańców

PARYŻ. — Havas donosi z Madrytu: W prowincji Guadalajara wojska powstańcze, zaskoczone przez wojska rządowe musiały cofnąć się pod Cogolludo, która to miejscowość znajduje się na zachód od szosy aragońskiej.

Natarcie rządowe rozpoczęło się od szeregu wypadów, dzięki którym ustalono straty, które lotnictwo rządowe wyrządziło ostatnio powstańcom.

Patrole rządowe nawiązały kontakt z powstańcami, których zmusiły do wycofania się. Następnie wojska rządowe poparte przez wielką liczbę czołgów uderzyły na pozycje powstańcze, podczas gdy artyleria stosowała ogień zaporowy, zaś lotnictwo utrudniało ruchy przeciwnika i bombardowało jego najbliższe tyły.

Na odcinku madryckim wojska rządowe odparły ataki powstańców w pobliżu mostu Francuskiego i Cerro do Aguila.

VITORIA. — Wojska rządowe rozpoczęły wczoraj z rana bombardowanie Bermeo za pomocą ciężkich dział. Żaden z pocisków nie padł w mieście, lecz w najbliższej okolicy, zwłaszcza na szosie wiodącej do Guernica.

Baterie rządowe zostały natychmiast wykryte przez lotnictwo powstańcze. Znajdowały się one na przylądku Machichacao. W południe zostały one zbombardowane i zmuszone do milczenia przez samoloty powstańcze.

Zamach na gubernatora i zastępcę został przez władze udaremniony

BUENOS AIRES. — Władze bezpieczeństwa prowincji Salta udaremniły planowany zamach na życie gubernatora i wicegubernatora, którego miano dokonać w chwili, kiedy oby dwaj dygnitarze jechali samochodem do swych posiadłości wiejskich.

Osobnik, który miał dokonać zamachu jest narodowości arabskiej i w chwili aresztowania go znaleziono przy nim sporą ilość dynamitu i innych materiałów wybuchowych oraz listy kompromitujące jednego z polityków prowincji Salta, którego również aresztowano.

Sprawa została przekazana władzom sądowym. które prowadzą energiczne śledztwo.

Barykady w Barcelonie
Pierwsze starcia na froncie aragońskim

PARYŻ. Specjalny korespondent „Figaro" donosi, że aczkolwiek na ulicach Barcelony ruch został przywrócony, robotnicy podjęli pracę, a cały szereg sklepów otwarto ponownie, to jednak na przedmieściach w dalszym ciągu powiewają czarno - czerwone sztandary anarchistyczne i barykady nie zostały rozebrane.

Poza Barceloną dochodzi do starć w coraz to nowych punktach. W Figueraz i Geranie anarchiści przejęli władzę

Na froncie aragońskim doszło do pierwszej wymiany strzałów pomiędzy anarchistami a socjalistami i komunistami, zajmującymi sąsiadujące odcinki.

Rząd w Walencji wysłał do Barcelony trzy okręty wojenne oraz drogą lądową oddziały wojska. Pod Tortozą doszło do pierwszego starcia między wysłanymi z Walencji oddziałami a szturmową brygadą anarcho-syndykalistów.

Prezydent Companys wbrew tendencjom rządu walenckiego, który domagał się ostatecznego zlikwidowania nie podporządkowujących się zbrojnych oddziałów anarchistycznych w Katalonii, doprowadził do odprężenia w Barcelonie za pomocą kompromisu, który przyniósł wprawdzie zawieszenie broni, ale pozwolił na to, że anarchiści wyszli z zatargu wzmocnieni.

W tych warunkach zawieszenie broni przybrało wyraźnie charakter prowizoryczny.

PARYŻ. Havas donosi z Barcelony, że według oficjalnych danych w ciągu walk ulicznych jakie toczyły się w ostatnich dniach, zginęło 215 osób. Rannych było około 400.

Wojna prasowa Rzymu z Londynem
Nie wolno Włochom pisać o koronacji

LONDYN. Wszyscy korespondenci prasy włoskiej w Londynie otrzymali wczoraj rano nieoczekiwane terminowe wezwanie ze swych redakcyj, aby bezzwłocznie opuścili Londyn i przybyli do Rzymu

Korespondenci włoscy opuścili Londyn w godzinach popołudniowych, udając się na to wezwanie pośpiesznie do Rzymu. Odjeżdżając, pozostawali oni w całkowitej nieświadomości, kiedy do Londynu powrócą.

Prasa włoska otrzymała przy tym polecenie całkowitego przemilczenia uroczystości koronacyjnych. Nie należy oczekiwać, aby dziennikarze włoscy powrócili do Londynu wcześniej jak za dwa tygodnie, albowiem uroczystości koronacyjne kończą się 20 maja wielką rewią floty. Z tej rewii prasa włoska również ma nie podawać żadnych wiadomości.

W Londynie pozostaje jedynie korespondent urzędowej agencji Stefani w charakterze sprawozdawcy agencyjnego dla serwisu bieżących wypadków.

Równocześnie rząd włoski odebrał debit wszystkim gazetom angielskim, z wyjątkiem 3-ch, a mianowicie: dziennika „Daily Mail" i popołudniowej gazety „Evening News", należącej do profaszystowsko usposobionego magnata prasowego lorda Rothermere oraz niedzielnej gazety „Observer", której naczelny publicysta Garwin zajmuje od dłuższego już czasu bardzo prowłoskie stanowisko.

W jakim stopniu zarządzenia te wpłyną na sytuację korespondentów angielskich w Rzymie, pozostaje na razie nie jasne, dotychczas w każdym razie żaden korespondent angielski z Rzymu nie wyjechał.

Brytyjskie czynniki oficjalne zachowują się wobec zatargu prasowego z Włochami obojętnie.

Na zapytanie jakiego rodzaju reakcja nastąpi ze strony brytyjskiej, koła oficjalne zaznaczają, że W. Brytania znajduje się obecnie w okresie koronacyjnym, który całkowicie zajmuje uwagę rządu brytyjskiego i angielskiej opinii publicznej. W tym stanie rzeczy sprawa zatargu prasowego z Włochami musi ulec zwłoce.

Gwałtowny wybuch ogni sztucznych

LIZBONA (PAT.) Donoszą z Bissau, (stolica Gwinei portugalskiej), że gwałtowny wybuch ogni sztucznych zniszczył całkowicie budynek klubu sportowego.

Wybuch uszkodził także sieć elektryczną. Przez pewien czas miasto było pogrążone w ciemnościach. Wybuch wywołał panikę. Zniszczony został najładniejszy gmach

Wojska polskie w Kijowie

W 17-tą rocznicę pamiętnego triumfu polskiego oręża

17 lat temu, w dniu 10 maja 1920 roku, Wojska Polskie pod dowództwem ówczesnego gen. Śmigłego Rydza, na rozkaz Marszałka Piłsudskiego, wkroczyły do Kijowa.

Jakie były cele wyprawy kijowskiej? W jakim celu nasze wojska wkroczyły na Ukrainę? Na te pytania da odpowiedź poniższy krótki zarys wyprawy kijowskiej.

Wyprawa kijowska nie była odosobnioną kampanią, a była istotną częścią składową wojny Polski z Rosją. Celem naszej wojny z Rosją w ujęciu Marszałka Piłsudskiego było zdobycie należnych nam granic wschodnich i przyczynienie się do powstania na naszym wschodzie niezależnej od Rosji republiki ukraińskiej oraz zapewnienie Polsce zupełnej samodzielności w wewnętrzno - politycznym rządzeniu krajem.

Pamiętna wiosna

Wojna polsko - rosyjska zaczęła się na wiosnę 1919 roku, z tą chwilą gdy wojska sowieckie wkroczyły, jako awangarda komunistycznej rewolucji, na obszary polskie i zajęły nasze Kresy Wschodnie z Wilnem, Lidą i Baranowiczami.

Polska nietylko przyjęła narzuconą walkę, ale odpowiedziała na nią zaczepnie, zajmując na Wielkanoc 1919 roku Wilno.

Wkrótce sytuacja armii sowieckiej znacznie się pogorszyła, bowiem ochotnicze armie rosyjskie pod dowództwem Denikina, sformowane w południowej Rosji, rozpoczęły zw[illegible]ęski pochód na Moskwę.

Wydawałoby się więc, że wspólny wysiłek Denikina i Piłsudskiego zniszczył komunizm w zarodku. Było to [illegible]arzenie pa[illegible]stw, należących do koalicji. Prowadzi[illegible]by to bowiem do odbudowy carskiej Rosji, starej i cenionej wówczas sojuszniczki Sprzymierzonych.

Zanim jednak Piłsudski zdecydował się na współdziałanie z Denikinem, wyświetlił jego zapatrywania na prz[illegible]łą Polskę. Tu doznał rozczarowania.

Pomysły Denikina

Denikin [illegible] myślał o uznaniu mocarstwowego stanowiska Polski. Pragnął tylko zwycięstwa nad armiami sowieckimi, aby po obaleniu rządu sowieckiego zwołać Dumę, któraby określiła polityczne rozmiary samodzielności Polski.

Wobec tego Piłsudski postanowił nie współdziałać z Denikinem, ale odwrotnie ułatwić Sowietom zwycięstwo nad nim. I dlatego na jesieni 1919 roku, gdy armie sowieckie biły Denikina, Armia Polska stoi z karabinem u nogi w Wilnie, stosując jak gdyby nieformalne zawieszenie broni.

Wojna Sowietów z Denikinem rozgrywała się na terenach Ukrainy po obu stronach Dniepru. W kraju tym istniała ponadto siła, powstała po wybuchu rewolucji, a mianowicie wyzwalająca się spod zaboru rosyjskiego. Ukraina ludowa pod politycznym kierownictwem atamana Petlury.

Rząd tej republiki jeszcze w roku 1918 nawiązał z Polska stosunki polityczne, a ówczesna nasza Rada Stanu, było to podczas okupacji niemieckiej, wysłała do rządu ukraińskiego pierwszego posła polskiego.

Dzieje Ukrainy ludowej były wysoce dramatyczne. Denikin przeciwstawił się powstaniu Ukrainy ludowej. [illegible]gdy wojska Petlury zajęły w sierpnia 1919 roku Kijów, nastąpiła otwarta wojna między Petlurą a Denikinem.

Armia Petlury napierana przez Sowiety i Denikina uległa, a tylko częśc [illegible] pozostała w terenie, prowadząc małą wojnę na tyłach armii rosyjskiej, druga część z Petlurą szukała schronienia w Polsce.

W lutym, roku 1920 na terenach odebranych Denikinowi rząd sowiecki ogłosił powstanie Ukrainy sowieckiej, która również pragnęła nawiązać stosunki polityczne z Polską.

W zimie z 1919 na 1920 rok istniały więc na Ukrainie dwa słabe jeszcze rządy: rząd sowiecki popierany przez Rosję, a nieuznany przez Polskę i rząd Ukrainy ludowej nieuznany przez Rosję, a podporządkowujący się Petlurze, bawiącemu w Polsce.

W roku 1920 Rosja zaofiarowała nam pokój. Uczyniła to dlatego, że potrzebowała pokoju do konsolidacji wojskowej i wewnętrznej, pragnęła skrzepnąć na siłach, bez których nie mogła przeprowadzić swych daleko idących planów o najeździe komunizmu na zachód.

Piłsudski nie wierzył w szczerość zamiarów pokojowych Sowietów. Widząc transporty wojsk czerwonych na front polski oraz obserwując propagandę komunistyczną, szerzoną przez Rosję na naszych kresach, sądził Piłsudski, że Sowiety przygotowują się do uderzenia na Polskę dopiero wówczas, gdy zgromadzą odpowiednie siły do ofensywy.

Poza tym Piłsudski nie sądził, aby Rosja zechciała nam dobrowolnie przyznać te granice, które były nam potrzebne do trwałego pokoju.

Dlatego Piłsudski nie przyjął ofiarowa[illegible]o pokoju i przygotowuje dalszą wojnę, zamierzając ją prowadzić w taki sposób, aby Rosja musiała ją przyjąć natychmiast, nie mając jeszcze dostatecznej ilości zorganizowanego i zebranego wojska.

Aby zmusić Rosję do wojny, wyznacza jako kierunek uderzenia polskiego Kijów, a więc teren, na którym już powstawała Ukraina ludowa, siłą zduszona przez Sowiety.

Na obszarach tych zdobytych przez Wojska Polskie mogłaby być ponownie powołana do życia Ukraina ludowa pod przewodnictwem atamana Petlury, broniąca następnie swej państwowej niepodległości.

A więc wyprawa kijowska miała nam umożliwić zwycięstwo nad Rosją i umożliwić uzyskanie pokoju zabezpieczającego nas trwale.

Do pełnej realizacji tych śmiałych zamierzeń nie doszło. Na skutek zbiegu okoliczności i własnych błędów nie zdołaliśmy się utrzymać na Ukrainie tak długo jak było zamierzone.

Decydująca bitwa

W odpowiedzi na naszą wyprawę Sowiety przystąpiły do silnego przeciwdziałania. Wyruszyła sowiecka ofensywa na Białą Ruś i ofensywa armii konnej Budiennego na Ukrainę.

Obie operacje sowieckie miały powodzenie. Armia Budiennego przerwała front polski pod Samhoroskiem w odległości 130 kilometrów od Kijowa, a równocześnie armia sowiecka uderzyła na obszar Kijowa i przeszła przez Dniepr pod Okuminowem, 75 km. na północ od Kijowa. Sowiety zamierzyły odciąć gen. Śmigłego przez dwustronne oskrzydlenie.

Gen. Śmigły zamierzał bronić Kijowa do nadejścia odwodów, lecz 10 czerwca na rozkaz Marszałka Piłsudskiego Armia Polska opuściła Kijów, aby połączyć się z głównymi siłami.

Sytuacja była wówczas bardzo poważna. Zdawało się, że Armii Polskiej grozi całkowite odcięcie od świata. Dzięki jednak doskonale prowadzonej operacji przez gen. Śmigłego i dzięki zwycięstwu w bitwie pod Borodzianką, wygranej przez 1 dyw. Legionów w połowie czewca, Wojska Polskie stanęły na tej linii, skąd wyszły do operacji kijowskiej, a w kilka tygodni później, ciągle pod dowództwem gen. Śmigłego, wzięły decydujący udział w bitwie nad Wisłą i nad Niemnem, czyli w tych bitwach, które nam dały w październiku pokój, o który Piłsudski walczył od kwietnia.

Kalendarz dnia

10 Maj

PONIEDZIAŁEK
Izydora, oracza.
Słowiański: Częstomira.
Słońca wsch. 3.50, zach. 19.15.
Księżyca wschód 3.23, zach. 19.36.

HISTORIA PODAJE:

- 997 Bolesław Chrobry wykupuje zwłoki zamordowanego św. Wojciecha.
- 1034 Zmarł Mieszko II, zwany Gnuśnym.
- 1808 Konwencja bajońska między Napoleonem a królem Saskim.
- 1887 Zmarł w Turcji dyktator M. Langiewicz.

PRZYSŁOWIA:

„Kiedy mokry maj,
Będzie żyto kieby gaj".

KTO NIE WIE, ŻE:

Mysz może obywać się bez jedzenia 7 dni.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, dn. 10.V.1937 r.

6.30 Pieśń majowa. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.10 „Parę informacji". 7.15 Audycja dla poborowych. 7.35 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół: „W Bułgarskiej szkole wiejskiej" — opowiadanie. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół. 11,57 Sygnał czasu. 12,03 Koncert orkiestry wojskowej. 12,30 „Od warsztatu do warsztatu" — audycja poświecona rzemiosłu zegarmistrzowskiemu. 12.50 Dziennik południowy. 13.00—15,00 Przerwa. 15,00 Wiadomości gospodarcze. 15,15 Pieśni holenderskie (płyty). 15,55 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16,15 „Skrzynka językowa". 17.00 „Warszawa w czasach przedrozbiorowych" —odczyt. 17,15 „Neoromantycy niemieccy". 17,50 „O grubym żuku i cienkim robaku" — pogadanka przyrodnicza. 18,00 Pogadanka aktualna 18.10 Wiadomości sportowe. 18,20 „Chwilka Mickey-Mouse" — melodie z filmów. 18,45 Program na jutro. 18,50 „Pasieka w maju" — pogadanka. 1900 Audycja żołnierska. 19,30 Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego. 20,15 Recital wiolonczelowy. 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Pogadanka aktualna. 21,00 „Mały Eyolf" — fragment słuchowiskowy z dramatu Henryka Ibsena. 21.30 Trzej popularni dyrygenci jazzowi (płyty). 22.00—23,00 Koncert wieczorny.

WARSZAWA II (Mokotów)

13,10—14,30 Utwory Jana Sibeliusa (płyty). 14,35—14,40 Wiadomości z życia stolicy. 14,40—15,30 Muzyka rozrywkowa (pł 23,05—24,00 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club" w Warszawie.

Na małej wokandzie...

Ulubieniec publiczności

czyli: „Muzykalne osły",

(A. E.). W jednym z kin warszawskich występował nad program piosenkarz, pan Róg-Rakowski.

Pan Róg - Rakowski cieszy się ogólną antypatią publiczności. Repertuar ma stary, głos, jak ryba, a krzywi się, niczym przy bólu brzucha.

Nic więc dziwnego, że pewnej soboty, przy wypełnionej po brzegi sali, występ pana Róga miał przebieg następujący:

— Szanowna publiko! — rzekł śpiewak, wyszedlszy na estradę. — Jako pierwszy numer naszego programu, odśpiewam państwu najnowszy przebój sezonu, pod nazwą: „Wanda".

— Stare! Stare! — zawyła publiczność. — Wypchaj się pan takiemy piosenkamy.

Pan Róg-Rakowski obciągnął wynajęty smoking.

— Dobra. Wobec tego największa sensacja Paryża: „Chińczyk goli łeb"! Chińczyk goli łeb, z tyłu warkocz ma...

— Głośniej! — zatrzęsła się sala. — Nic nie słychać!

— Panie śpiewak! Pan masz pierwszorzędny głos! Słychać pana tylko w pierwszych rzędach! — Po czym, jak na komendę, rozległy się ogłuszające gwizdy.

Oburzony śpiewak stanął w pozie Napoleona.

— Widziałem już lwy ryczące — rzekł — i sępy szczekające. Ale jak osły gwiżdżą, widzę po raz pierwszy.

Tego już było za wiele. Na scenę posypały się rozmaite ogryzki, a ktoś cisnął zgniłym jajkiem, które rozbiło się o głowę artysty.

*Epilog tego zajścia miał miejsce w sądzie grodzkim, przed którym stanął pan Antoni Mirus, oskarżony o obrzucanie aktora jajkami. Ponieważ jednak stwierdzono, że na sali było ciemno i trudno było sprawcę zauważyć, przeto sąd uwolnił pana Antoniego **od winy i kary.***

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Niegodny wielkiej miłości

P. HALINA zwierza nam się:

„Mając lat 16, za jedną chwilę zapomnienia straciłam to, co jest najdroższe dla kobiety. Mój uwodziciel, nie troszcząc się o mnie, wyjechał z Warszawy i do dziś go nie widuję.

Od tej pory unikałam mężczyzn. Zdawało mi się, że wszyscy są tacy podli, jak on. Minęło już 6 lat. Teraz mam 22 lata.

Przed rokiem pracując w pewnej firmie, poznałam szofera pewnego profesora uniwersytetu. Spotykaliśmy się często. Pokochałam go od pierwszego wejrzenia. Powiedział mi, że nie ożeni się z kobietą, której nie posiądzie przed ślubem.

Strach mnie zdjął na myśl, że nadejdzie chwila, gdy mnie rzuci. I chwila ta przyszła. Władek posiadł mnie. Długo się opierałam, lecz w końcu uległam. Oczywiście, po fakcie musiałam mu powiedzieć o jego poprzedniku.

I oto stała się rzecz straszna. Poczułam, że jestem w odmiennym stanie. Zrozpaczona, zwróciłam się do Władka, co mam czynić. Nie wierzył mi. Śmiał się. Mówił, że to nie od niego.

Gdy się rozpłakałam, poradził, bym się postarała o doktora. Dał mi na to pieniądze. Ach, ile się wycierpiałam!

Gorączka dochodziła do 40 stopni. Znosiłam to wszystko dla niego. A on nawet mnie nie odwiedził. Gdy go zobaczyłam po miesiącu, zapytał, gdzie byłam tak długo i gdzie się włóczyłam. Oznajmił mi, że już ma inną i, zapewne, aby mnie zrazić do siebie, uprzedził mnie, że jest dotknięty straszną chorobą.

Nie mogłam zapanować nad sobą. Rozeszliśmy się pogniewani.

Od tej pory minęły cztery miesiące. Zdawało mi się, że zapominam powoli. Po powrocie do Warszawy zobaczyłam go. Ból mój odżył na nowo. Kroku nie mogłam zrobić, a serce o mało mi z piersi nie wyskoczyło. Nie ukłonił mi się. Przyglądał mi się tylko spode łba.

Ach, gdyby choć słowo do mnie przemówił, zapomniała bym wszystko, choć zniosłam przez niego tyle przykrości! Czuję, że nie mogę nie rozmawiać z nim. Czyż los nie uwziął się na mnie? Czyż mi nie wolno już kochać? Czy tak wszyscy mną będą pogardzali już przez całe życie? Co robić?"

*

Postarać się wszekimi siłami jednak zapomnieć o niedobrym Władku, niegodnym wielkiej i ofiarnej miłości Pani. Najlepsza droga — to pokochanie innego. A to jest jeszcze wciąż możliwe. Gdy zaś ktoś Panią pokocha, z pewnością nie będzie pogardzał Panią. Za to mogę ręczyć.

PORADNIA ŻYCIOWA

Rolfa Nelsona

„P. WŁADYSŁAW B."

Z prawdziwą radością donoszę Panu, że niebawem los Pana odmieni się zasadniczo na lepsze. Czy będzie to dobra posada, czy może wygrana na loterii nie wiem w tej chwili dokładnie. Proszę uprzejmie przesłać mi w liście kawałek jakiegoś materiału czy papieru — wszystko jedno co, w każdym bądź razie co nosił pan długo na sobie, abym z tym kontaktem mógł odbyć jeszcze jeden seans, gdyż sprawa pańskiego szczęścia interesuje mnie bardzo.

„BLONDYNKA F."

Ostrzegam Panią kategorycznie przed „panem B.", gdyż chce on wyzyskać jedynie Pani niedoświadczenie życiowe. Proszę zupełnie nie wierzyć jego słowom. Na seansie widziałem, że ten człowiek ma gdzieś żonę na prowincji. Niebawem pozna Pani sympatycznego młodzieńca, który będzie miał poważne zamiary. Niestety, nie poślubi go Pani, gdyż w marcu 1938 roku wyjedzie Pani na stałe z kraju.

„NIEDOSZŁA SAMOBOJCZYNI"

Z całego serca współczuję Pani, los Pani bowiem jest rzeczywiście tragiczny. Musi zdobyć się Pani na silną wolę, zacisnąć zęby i czekać. Za kilka miesięcy wszystko zło minie i czeka Panią spokój i znośne życie.

Wesoły kącik

Złe połączenie

Dzwonek telefonu. Pan Alfred podniósł słuchawkę.

— Hallo!

W odpowiedzi usłyszał naraz dwa niewieście głosy:

— Dzień dobr[illegible] Fredziu!

— Dzień dobry, Alfredzie.

— Kto mówi? — zdziwił się pan Alfred.

— To ja, Zosia!

— To ja, Lola!

Panu Alfredowi zrobiło się gorąco. Skąd dwie jego przyjaciółki, które wzajemnie o sobie nic nie wiedziały, znalazły się nagle razem?

— Fred! Kto to się włączył? — mówił podniesiony głos kobiecy. — Proszę się rozłączyć!

— To pani się włączyła! — krzyczał drugi głos. — Proszę odłożyć słuchawkę.

A następnie obydwa głosy krzyknęły prawie jednocześnie.

— Fred! Z kim chcesz rozmawiać? Ze mną, czy z tą panią?

Pan Alfred trząsł się z przerażenia.

— Z tobą — jęknął, szczękając zębami.

— Słyszała pani? Jestem narzeczoną Freda i muszę z nim pomówić.

— To dziwne! Bo ja też jestem z nim zaręczona.

— Fred! — wrzeszczały obydwa głosy. — Kto jest twoją narzeczoną?

— Ty... — jęknął pan Alfred.

— A kto jest ta druga? — krzyczały jednocześnie obydwie panie.

— Nie... nie znam jej...

— Słyszała pani?

— To panią miał na myśli!

— Freeed!! — piszczały histerycznie obydwa głosy. — Której nie znasz?

— Naturalnie tamtej!

— Powiedz jej to!

— Nie znam pani!

— Mnie?

— Mnie?

— Kocham tylko ciebie! — ryknął pan Alfred. — Tamtej drugiej nie znam.

I odłożył słuchawkę.

Po chwili rozległ się dzwonek.

— Fred! Tu Lola! Co to było?

— Ktoś mi zrobił kawał. Nie znam żadnej Zosi!...

— Będziesz u mnie o siódmej?

— Będę.

Ledwo się pożegnał — drugi dzwonek.

— Fred! Tu Zosia! Co to było?

— Ktoś mi zrobił kawał. Nie znam żadnej Loli.

— Będziesz o czwartej?

— Będę.

Pan Alfred otarł spocone czoło i westchnął z ulgą.

— Całe szczęście — myślał — że krzyczały jednocześnie. Inaczej ładniebym wyglądał.

Napoleon Sądek.

Tłumaczenie snów

P. Zbędna. — Sny Pani niestety przepowiadają staropanieństwo.

„Sny o zbożu". — Czekają Panią drobne kłopoty. Posiada Pani życzliwego doradcę. W przyszłości będzie zapewniony byt materialny.

P. Tuśka 77. — O śmierci nic nie piszę; zresztą sen Pani nic „śmiertelnego" nie przepowiada. Sprzeczka będzie z blondynką. Ktoś Panią obmawia. Spełni się życzenie.

Tęsknota. — Znajomemu Pani nic nie grozi, prócz kłopotu pieniężnego. Będzie miła rozrywka. Ujrzy Pani osobę, która Pani nie lubi. Szczęśliwy dzień: sobota.

Tragedia matki

Otruła niemowlę liczące 10 dni

Całe Brno znajduje się pod silnym wrażeniem niezwykłego procesu dzieciobójczyni Marii Matkovic, która otruła niemowlę, liczące 10 dni, lizolem.

W czerwcu 1936 roku oskarżona pracowała w charakterze służącej w Tysznowicach. Jej troje ślubnych dzieci — nie żyje z mężem, — zostały przy ojcu, czwarte zaś nieślubne przebywa w zakładzie dla podrzutków w Koszycach. Pewnego dnia przybył do Tysznowic bezrobotny, Johann Sykora. Jeszcze tego samego dnia Maria porzuciła pracę i udała się z obcym mężczyzną na włóczęgę.

Po kilku miesiącach znów się spotkali. Maria oświadczyła kochankowi, że jest w ciąży i on jej doradził, aby udała się do zakładu położniczego i tam wydała na świat dziecko. Nic bowiem dla niej nie mógł uczynić, ponieważ nie miał pieniędzy.

Maria została przyjęta do brneńskiego zakładu położniczego i 12 marca wydała na świat swoje piąte dziecko. Po czterech dniach została wypisana wraz z dzieckiem

Za koronę, którą wyżebrała po drodze, kupiła lizolu. Truciznę wlała do butelki z mlekiem, którą jej wręczono w zakładzie dla dziecka. Na ulicy wsunęła niemowlęciu butelkę w usta i po kilku chwilach maleństwo wyzionęło ducha.

Wówczas udała się z nim do pobliskiego lasu. Tam wykopała rękami grób, w którym umieściła zwłoki niemowlęcia.

Po kilku godzinach spotkała się z Sykorą i opowiedziała mu, że przed zakładem położniczym poznała pewną kobietę, której oddała dziecko na wychowanie. Opowieść ta wydała się podejrzana Sykorze. Zameldował więc o wszystkim policji i Maria została aresztowana. Na policji zeznała, że zamierzała umieścić dziecko w zakładzie dla podrzutków w Koszycach. Po drodze gnębiła ją jednak myśl, że dziecka w przyszłości nie czeka nic dobrego i dlatego postanowiła je zgładzić. Zamiar ten też wprowadziła w czyn.

Przed sądem przysięgłych oskarżona ze łzami w oczach przyznała się do winy. Gdy zapytano ją o motywy czynu, odparła:

— Co by to dziecko miało z życia? Nie wiedziałam, co miałam z nim począć? Nie miałam pieniędzy, domu, pracy, ani człowieka, który by się nim zaopiekował.

Sąd skazał nieszczęśliwą kobietę na 15 lat więzienia. Oskarżona przyjęła wyrok histerycznym łkaniem.

Królewskie pomysły

Park w zamku zamieniony na lotnisko dla wygody książęcej pary

Na życzenie księcia Windsoru szeroka łąka w parku zamku Cande, przy Monts zostaje przeobrażona na lotnisko. Pracami kieruje pięciu wyższych francuskich oficerów lotnictwa.

Lotnisko w Cande pozwoli księciu i pani Simpson bezpośrednio z zamku udawać się w podróż samolotem, jak również i przyjmować na lotnisku gości, którzy przylecą z Anglii.

Małżonka adiutanta książęcego, lady Brownlow, która wczoraj przybyła z Croydon, lądowała już na lotnisku w Cande.

Tuż przed przybyciem dostojnego gościa 40 ludzi z francuskiej policji w hełmach stalowych i z karabinami objęło straż przed zamkiem. Policjanci wraz ze służbą zamku otoczą kordonem cały zamek. A więc razem około 150 osób będzie czuwać nad tym, aby nikt z setek ciekawskich nie przedarł się do zamku.

Ciekawscy ci nie tylko że wypełniają wszystkie hotele i pensjonaty miasteczka Monts, ale obozują również w namiotach w pobliżu zamku.

Dotychczas jeszcze nikt nie widział księcia Windsoru.

Ze względu na niezwykłe zainteresowanie, jakie budzi w Anglii i Stanach Zjednoczonych ślub księcia Windsoru z panią Simpson, przodujące amerykańskie towarzystwo radiowe miało podobno zwrócić się do pani Simpson z propozycją, aby pozwoliła transmitować uroczystości zaślubin, oczywiście za bardzo wysoką opłatą.

Za kulisami strajku

Tempo życia niszczy zdrowie szoferów

Wczoraj komisja arbitrażowa przystąpiła do rozpatrywania pretensji strajkujących szoferów londyńskich autobusów. Podczas pierwszego dnia posiedzenia, podczas którego nie osiągnięto żadnych pomyślnych wyników, wyszły na jaw przyczyny strajku. Okazało się, że winy za wybuch strajku nie ponoszą ani szoferzy, ani ich pracodawcy, a tylko tempo współczesnego życia, które znacznie pogorszyło te warunki, na których szoferzy zostali zaangażowani w roku 1925.

Pierwszy zabrał głos obrońca interesów szoferów i sekretarz londyńskiej grupy związku zawodowego robotników transportowych, Baldwin, który zakomunikował, że prośba o podwyżkę płac szoferom jest postawiona na drugim miejscu. Głównym żądaniem strajkujących jest, aby skrócono ich dzień pracy, ponieważ z trudem mogą podołać ciążącym na nich obowiązkom. Tempo ulicznego ruchu i sam ruch na ulicach Londynu tak się wzmógł w ciągu ostatnich 12 lat, że szofer autobusu musi być wprost sztukmistrzem, jeśli udaje się mu się uniknąć nieszczęśliwych wypadków.

Natężona uwaga, szalony wyścig z lżejszymi samochodami, które zawsze chcą prześcignąć autobusy, ciągłe natykanie się po drodze na samochody, nieostrożność przechodniów — to wszystko niezwykle szarpie nerwy człowieka, który niesie odpowiedzialność za 50 osób, oddających się pod jego pieczę.

Sytuację szoferów pogarsza jeszcze ciągły brak wozów i ich przepełnienie. Zmusza to właścicieli autobusów do zwiększenia cyrkulacji istniejących wozów i z tego względu szoferom skraca się do minimum odpoczynek na stacjach końcowych.

Przemówienie Baldwina wywarło wielkie wrażenie na członkach komisji arbitrażowej i przewodniczący komisji zażądał, aby wezwano rzeczoznawców. Przed komisją stanęli więc lekarze, którzy leczyli szoferów. Lekarze jednogłośnie stwierdzili, że szoferzy są przemęczeni, przedenerwowani i wskutek nieregularnego odżywiania się. większość z nich uskarża się na choroby żołądkowe.

Dowody lekarzy były tak jaskrawe, że postronni obserwatorzy znajdujący się na posiedzeniu, odnieśli wrażenie, iż pracodawcy pójdą na rękę szoferom i że strajk wkrótce się skończy.

Ona zmarła, on — oszalał

Wstrząsająca tragedia narzeczonych

Przed kilkoma dniami przybył do Bardoneche, francuskiego miasteczka pogranicznego, młody Włoch 20-letni kowal Pietro Ferrero z Turynu i udał się na posterunek żandarmerii.

Ferrero, który miał odmrożone stopy, opowiedział w urywanych zdaniach, że udał się ze swą narzeczoną 23-letnią szwaczką Biancą Beccani w góry i zabłądził podczas burzy śnieżnej. W końcu siły opuściły dziewczynę i nie mogła iść dalej. Wówczas Ferrero pozostawił ją w górach, a sam udał się w dolinę po pomoc.

Po przesłuchaniu Ferrero stracił przytomność. Dostał silnej gorączki i powtarzał w malignie jedno słowo: „Bianca, Bianca"...

Żandarmeria francuska natychmiast wysłała w góry ekspedycję ratunkową, której po wielkich trudach udało się znaleźć w pobliżu Col de Frejus zwłoki zabłąkanej.

Bianca Beccani zamarzła. Zmarła podwinęła pod siebie nogi i przytuliła się do bloku skalnego, który ją częściowo chronił przed burzą.

Prasa włoska na podstawie śledztwa dokonanego w Turynie, odsłania kulisy tej tragedii. Pietro Ferrero i Bianca Beccani byli zaręczeni. Nie mogli się jednak pobrać, ponieważ oboje byli bezrobotni. Postanowili więc opuścić Włochy i szukać pracy we Francji.

Ponieważ ani Ferrero ani jego narzeczona nie mieli pozwolenia na wyjazd z kraju, zamierzeli w ciemną noc przekraść się przez granicę.

Nieodpowiednio wyekwipowani opuścili Turyn i po kilkudniowych marszach dotarli do gór pogranicznych w Mont-Cenis-Massiv.

W pobliżu wierzchołka góry Gran Ballon, wznoszącej się na 3000 metrów nad poziomem morza, narzeczeni natknęli się na burzę śnieżną i stracili orientację. Po kilkugodzinnym błąkaniu się w mgle, Ferrero opuścił narzeczoną, która opadała ze zmęczenia i udał się w dolinę po pomoc.

Ferrero zdradza obecnie objawy obłąkania.

Rząd hiszpański zlikwidował „5 kolumnę"

tajną organizację faszystowską

— Faszyści, znajdujący się w naszych murach, nie przedstawiają już dla Madrytu żadnego niebezpieczeństwa — oświadczył przed kilkoma dniami generał Miaja w wywiadzie udzielonym dziennikarzom. — Faszyści, którzy zostali ostatnio aresztowani, są już rozstrzelani.

W ten sposób obrońca Madrytu uchylił rąbka tajemnicy, osłaniającej działalność faszystowskiej organizacji, noszącej miano „Piątej Kolumny".

Wyrażenie „Piąta Kolumna", które po raz pierwszy rzuciła agitatorka robotnicza „La Passionaria", zostało przyjęte nawet przez zwolenników generała Franco dla określenia ich pomocników znajdujących się we wrogim obozie.

W obozie rządowym nikt nie miał pojęcia o tym, że te podziemne siły tworzyły potężną rozgałęzioną organizację. Dopiero gdy policja przypadkowo aresztowała w Barcelonie przewódcę katalońskich faszystów La Samartinę, cała prawda wyszła na jaw.

W kilka dni po aresztowaniu Samartiny przeprowadzono rewizję w willi na Colle de Santalo. Następnego dnia dzienniki barcelońskie przyniosły wielką sensację. Wśród aresztowanych znajdowały się najwybitniejsze osobistości Katalonii z szefem milicji, Jose Ballem, i kierownikiem oddziałów transportowych armii, Benito Ruicem, na czele.

Aresztowani faszyści przyznali się, że należeli do tajnej organizacji szpiegowskiej i że dokonali całego szeregu aktów sabotażowych.

Po tych zeznaniach posypały się dalsze aresztowania. W samej Almerii policja osadziła za kratami 358 członków organizacji szpiegowskiej. W Walencji zaś aresztowano 30 najbardziej poważanych i najbardziej wpływowych ludzi z obozu frontu ludowego.

Jeden z nich był prokuratorem, drugi sekretarzem w ministerstwie komunikacji, 5 było oficerami w służbie łączności, a jeden profesorem w wyższej szkole wojskowej. Trzej z aresztowanych należeli do sztabu generalnego generała Gomeca Carascosa.

Największą jednak sensację wzbudziło aresztowanie kierownika organizacji młodzieży, Edwarda Carre, wybitną osobistość, która grała doniosłą rolę w międzynarodowej „Czerwonej Pomocy".

Członkowie „Piątej Kolumny", którzy zaciągali się przeważnie do milicji, oddawali regularnie swą broń organizacji.

Za pośrednictwem gołębi pocztowych i z ust do ust wędrowały tajne rozkazy przez cały kraj. Pasterze owiec i chłopi pomagali agentom przedzierać się przez wąwozy górskie za linię wojsk rządu.

Program „Piątej Kolumny" dzielił się na trzy etapy. Pierwszym była działalność szpiegowska. „Kolumna" wszędzie miała swoich szpiegów.

Drugim etapem miał być pucz. Na dany znak miano obsadzić wszystkie strategiczne punkty Walencji. Jeden oddział miał obsadzić radiostację, a drugi zająć się osobą ministra wojny. Ministra wojny miano zmusić, aby przez radio wygłosił do ludności Walencji przemówienie i prosił ją, aby się dobrowolnie poddała.

Po zwycięstwie zaś „Piąta Kolumna" miała się przeobrazić w prywatną milicję rządu faszystowskiego.

JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46



SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Anna Morette i Artur James udali się do Berlina, do kierownika berlińskiej sekcji „Trustu". Kroszka, chcąc u niego zasięgnąć rady, czy mają jechać do Rosji. Kroszka po długim namyśle wpadł na taką myśl: napisze do Moskwy i porozumie się z kierownictwem „Trustu". Jeśli ono uzna, że agenci mogą bez obaw przybyć do Rosji, wówczas udadzą się na granicę finlandzko - rosyjską, gdzie będą na nich czekać ludzie z „Trustu" i przewiozą ich do Rosji.

Anna Morette i James zgodzili się na ten projekt i opuścili mieszkanie Kroszki. Jak tylko wyszli, Kroszka porozumiał się z kimś telefonicznie i polecił poczynić wszystkie niezbędne przygotowania, ponieważ, jego zdaniem, ptaszek da się wziąć na przynętę.

214.

Para „staruszków"

Kroszka odłożywszy słuchawkę telefoniczną, wyciągnął z szuflady biurka gazetę, rozłożył ją na stole i uważnie przyjrzał się umieszczonym w niej fotografiom mężczyzny i kobiety.

— Tak, to ci sami — uśmiechnął się do siebie zadowolony iż z powrotem wsunął gazetę do szuflady.

* * *

Po kilku dniach Anna Morette i James znów przybyli do mieszkania Kroszki.

Kroszka był bardzo rozmowny. Opowiedział im, że otrzymał z Rosji wspaniałe wiadomości. Do „Trustu" wstępuje coraz więcej sowieckich urzędników. Anna Morette i James mogą śmiało jechać do Rosji. W Wyborgu będzie na nich czekało kilku ludzi z „Trustu", w których towarzystwie przejdą bez trudności granicę.

Kroszka wyciągnął z szuflady biurka list, leżący w kopercie. Stempel pocztowy na kopercie wskazywał, że list rzeczywiście przybył z Moskwy. Treść listu była następująca:

„Drogi Przyjacielu! Wiadomość o przyjeździe wuja i ciotki bardzo nas ucieszyła. Są nam bardzo potrzebni. Będą się tu czuli doskonale. Pogody tutaj są teraz wyśmienite i nie ma obawy aby się przeziębili. A więc Drogi Przyjacielu, oczekujemy z niecierpliwością przybycia wujostwa.

Twój Kola".

— W normalnym wypadku — oświadczył zadowolony Kroszka — cenzura sowiecka nie przepuściłaby takiego listu. Od razu by się domyśliła, że za tym „wujostwem" coś się kryje. Posiadamy jednakże na poczcie swoich ludzi i dlatego list ten nie przeszedł przez cenzurę, a bezpośrednio został wysłany do Berlina. Jak widzicie, są oni tam bardzo zadowoleni z tego, że przyjeżdżacie. Będziecie bowiem mogli tam wiele zdziałać. Wytworzyła się tam teraz taka sytuacja, że przy należytym kierownictwie i przygotowaniu będziemy mogli w ciągu dwudziestu czterech godzin pozbyć się bolszewickiej kanalii.

Koszka mówił z zapałem. James widział przed sobą zaciekłego wroga bolszewików i z tego względu jego zaufanie do tego Rosjanina wzrastało z minuty na minutę.

— No, już jutro ruszymy w drogę — oświadczył. — Ale jeszcze dzisiejszego wieczora ujrzy pan przed sobą parkę, która go całkowicie oszołomi.

— Co za parkę? — zdziwił się Kroszka.

— Niestety, na razie musi to pozostać w tajemnicy... — uśmiechnęła się Anna Morette.

Kroszka wzruszył ramionami i przybrał taką minę, jak gdyby był tym bardzo zaintrygowany. Ale nie wspomniał już słowem o tej sprawie. Jeśli miało to pozostać tajemnicą, musiał milczeć. Trudno.

Wieczorem do jego mieszkania przybyła para staruszków. Ich twarze były pożółkłe i pokryte zmarszczkami. Mężczyzna miał długą siwą brodę, a ręce trzęsły mu się ze starości. Staruszka zaś miała na podbródku kilka brodawek, z których wyrastały siwe włosy.

— Do kogo? — surowo zapytał Kroszka, otwierając drzwi.

— Czy tu mieszka pan Kroszka?

— Tak. W jakiej sprawie?

— Musimy z nim pomówić w bardzo ważnej sprawie.

— Ale kim państwo jesteście? Pana Kroszki nie ma obecnie w domu.

— Jak to możliwe? Jeśli go nie ma w domu, to w jaki sposób może stać przed nami? — odezwała się staruszka. — Cha, cha, cha... — roześmiała się nagle młodym dźwięcznym śmiechem. — Jeszcze ciągle pan nas nie poznaje?

— James, Anna Morette!? — wykrzyknął oszołomiony Kroszka. — Sam diabeł nie poznałby was!

Wprowadził ich do pokoju z podziwem przyglądał się im. Tak wspaniałej charakteryzacji jeszcze nigdy nie widział. Nikt by nie przypuszczał, że ich twarze były ucharakteryzowane. Nawet i brodawki na twarzy Anny Morette były tak doskonale zrobione, że wyglądały jak naturalne.

— Muszę zapalić wszystkie światła, aby dobrze się przypatrzeć tej wspaniałej charakteryzacji. — Kroszka przekręcił kontakt elektryczny i pokój zalało silne jaskrawe światło. — No, a teraz zjecie coś, moi staruszkowie, — dodał i wyszedł do przyległego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Przyłożył tam do dziurki od klucza maleńki aparacik fotograficzny i zrobił kilka zdjęć. Następnie wsunął aparacik z powrotem do kieszeni.

Po kilku chwilach wrócił do pokoju, niosąc na tacy staromodny rosyjski samowar oraz talerz pełen kanapek.

— W ostatnich czasach obchodzę się bez służby, ponieważ boję się szpiegów — oświadczył Kroszka. — Z tego też względu muszę sam obsługiwać moich dostojnych gości. Nie mógłbym polegać na żadnym służącym. Mógłby jeszcze w nocy, podczas gdy będę smacznie spał, przeszukać wszystkie szuflady. A sam, czy źle usługuję? — uśmiechnął się. — Ale wasza charakteryzacja jeszcze ciągle wprowadza mnie w zachwyt. Jest wspaniała! — zachwycał się Kroszka.

Następnego dnia Anna Morette i James udali się pociągiem pośpiesznym do Gdańska. Przybywszy tam, wsiedli na pokład statku, który szedł do Helsingforsu.

W stolicy Finlandii spędzili tylko jeden dzień, a wieczorem wsiedli do pociągu, idącego do Wyborga.

Jak tylko pociąg zatrzymał się w Wyborgu, ujrzeli spacerującą po peronie młodą smukłą kobietę w gumowym płaszczu. W klapie jej płaszcza tkwił duży żółty kwiat.

Kobieta uważnie przyglądała się wszystkim pasażerom, opuszczającym pociąg, jak gdyby kogoś szukała.

Anna Morette i James zatrzymali się na chwilę i czekali. Chcieli stwierdzić, czy kobieta połapie się, że czeka na nich. Ale kobieta ciągle szukała oczami po pustoszejących już wagonach i udawała że nie zwraca uwagi na parę staruszków.

James zbliżył się wówczas do kobiety i zapytał słabym starczym głosem:

— Tatiano, czy już nie poznajesz starego ojca?

Smukła młoda kobieta lekko drgnęła. Nie namyślając się długo, rzuciła się Jamesowi na szyję i zaczęła go całować.

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

LIST MIŁOSNY

„Szanowna Pani!

Jeśli do jutra nie otrzymam 25,000 złotych, albo Jej brylantowego pierścienia, będę zmuszony przekazać list komuś, którego zainteresuje tych kilka nieostrożnych wierszy...

Pozostaję z szacunkiem Rudolf Konicki".

— A więc Rudolf jest zwykłym szantażystą! — rzekła do siebie półgłosem pani Poruńska, miętosząc list.

Pani Poruńska nie kochała Rudolfa. Jej miłość należała do męża, czuła to teraz silniej niż zawsze. Był to zwykły kaprys. Odpisała jedyny raz na płomienne listy Rudolfa i sama się śmiała z miłosnych słów, które pisała. Nie pomyślała wcale, że ten flirt, ten dawno zapomniany chwilowy nastrój, pociągnie za sobą tak nieprzyjemne skutki.

Pani Poruńska przemierzała nerwowym krokiem swój buduar. Była nawpół przytomna, nie zmieniła jeszcze sukni, zapomniała o tym, że dziś ma gimnastykę, a jej herbata stojąca na małym stoliku dawno już wystygła.

— Czy mam go przekazać policji? — pomyślała nagle. — Nie, to pachniałoby skandalem i cała sprawa wyszłaby na jaw.

Nagle uśmiechnęła się. W ciągu jednej chwili zniknął jej niepokój. Zbawcza myśl ożywiła ją.

Z błyskawiczną szybkością przebrała się, poprawiła fryzurę, szybko wypiła herbatę i zjadła kilka biszkoptów, i pojechała do Lopeckiego.

Lopecki był detektywem z amatorstwa. Był to niski mężczyzna, który w dużych okularach o grubych powiększających szkłach wyglądał jak uczony. Nietylko w sferach towarzyskich korzystano z jego kryminalistycznych zdolności, ale również i policja zwracała się do niego o pomoc, gdy stawała przed trudnymi do rozwiązania sprawami.

Poza tym Lopecki był niezwykle dyskretny. Nie interesowali go ludzie, interesowały go tylko „wypadki".

Pani Poruńska opowiedziała mu swoją przygodę i Lopecki przyrzekł wybawić ją z kłopotu.

— Musimy tylko czekać na gorący dzień — łaskawa pani — dodał Lopecki.

— Dlaczego?

— Gorący dzień jest potrzebny do mego planu. Niech więc pani modli się do Boga, aby jutrzejszy dzień był słoneczny i gorący.

I życzeniu Lopeckiego stało się zadość.

W godzinach popołudniowych, gdy Lopecki składał wizytę szantażyście, słońce prażyło niemiłosiernie. Lopecki przybywszy do mieszkania Koneckiego, nie bawił się w ceregiele, a tylko odrazu przystąpił do rzeczy, jak to leżało w jego zwyczaju.

— Prosiłbym pana o list pani Poruńskiej — rzekł lodowato zimnym głosem.

— Może pan łaskawie zapali papierosa? — Konecki chciał zboczyć z tematu.

— Dziękuję.

— Ale ja chyba mogę zapalić?

— Proszę bardzo.

Przez chwilę w pokoju panowało milczenie.

— Pan już nie posiada listu pani Poruńskiej — wykrzyknął nagle Lopecki i pobiegł do otwartego okna, przez które sączyło się do pokoju gorące popołudniowe słońce.

— Co? Pan mi nie wierzy? Konecki otworzył szufladę biurka, wyjął list i rzekł — oto i on.

— To nie jest charakter pisma pani Poruńskiej.

— O tym ja mógłbym coś powiedzieć. Ale niech pan osobiście się przekona. Nie, nie tylko z daleka...

Konecki skierował się w stronę Lopeckiego i zatrzymawszy się w odległości jednego metra, od niego, rzekł:

— Proszę, niech pan czyta.

Lopecki zaczął czytać. Nagle list stanął w płomieniach.

— Do diaska! — wykrzyknął Konecki, wypuszczając z ręki płonący list. — W jaki sposób pan to uczynił?

Lopecki rozgniótł popiół spalonego listu, zdjął okulary z powiększającymi szkłami i zaczął je spokojnie czyścić.

Wówczas Konecki domyślił się wszystkiego. Lopecki tak zręcznie się ustawił, że promienie słoneczne wpadające do pokoju przechodziły przez powiększające soczewki jego okularów i padały na list pani Poruńskiej, który trzymał w ręku Konecki. Dzięki temu, list ten po kilku chwilach stanął w płomieniach.

Lopecki oczyściwszy okulary, nałożył je powtórnie i skierował się ku drzwiom, gdy znalazł się na progu, rzekł ze zjadliwą ironią:

— Dowidzenia mój czcigodny panie! Bardzo żałuję, że moim postępkiem utrudniłem panu wybrnięcie z kłopotliwej sytuacji materialnej.

Jaskinia wysadzana złotem

Produkcja złota ziemi wzrasta z roku na rok. Drogocenny ten metal pojawia się prawie na całym globie ziemskim, ale w tak małych ilościach, że wydobywanie go nie opłaca się.

Dotychczas Afryka Południowa jest najbardziej obfitującym w złoto krajem. Wydobywanie złota stało się tam wielkim i zawiłym przemysłem. Ziemia lub kamień, który zawiera 15 gramów złota na tonnę, uchodzi za doskonałą zdobycz.

Wyjątek stanowiła kopalnia City-Deep-Mine, w pobliżu Johannesburga, gdzie robotnicy na głębokości 1500 metrów pod ziemią wysadzili w powietrze jaskinię, której ściany były wykładane złotem. Wydobywanie złota było tak olbrzymie, że dyrekcja kopalni oddzieliła tę część żelaznymi drzwiami od reszty kopalni.

Przed 60 laty na północy Stanów Zjednoczonych znaleziono wielkie pokłady złota. **Jedną z najsłynniejszych kopalń** była Consolidated Virginia, z której w ciągu trzech lat wydobywano codziennie złoto wartości pół miliona złotych. Były miesiące, podczas których wydobyto złota za 30 milionów złotych.

Na Nowej Gwinei znaleziono tak obfitą złotodajną żyłę, że robotnicy w ciągu jednego dnia ze żwiru rzeki wydobyli 23 kilogramy złota.

Najwięcej złota na świecie powinno znajdować się w rzece Columbia, której źródła znajdują się w Kanadzie i która biegnie przez Stany Zjednoczone i wpada do Oceanu Wielkiego. Fachowcy twierdzą, że w rzece tej znajduje się wielkie pokłady złota, ale nie przystąpiono jeszcze do wydobywania drogocennego metalu na szeroką skalę, ponieważ rzeka jest bardzo głęboka i posiada porywisty nurt. Należałoby włożyć olbrzymie kapitały w to, aby zmienić bieg rzeki i wydobywać złoto ze **starego łożyska.**

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Po wykonaniu wyroku śmierci na Montwilła, rozkazał Iwanow Charewiczowi odszukać Orlińskiego i Jadwigę. Charewicz przebrał się jako ebrak, przyczepił sobie długą brodę i udał się przed kościoły, w których zwykle spotykali się bojowcy, by pokryjomu załatwić swe sprawy. Był przekonany, że w taki sposób natrafi na ich ślad. Pewnego dnia zauważył właśnie Jadwigę Izdebską, przebraną za handlarkę warzyw. Poszedł w ślad z nią. Nagle Jadwiga czując, że jest śledzona, zawróciła — idąc wprost na spotkanie prowokatora.

Charewicz zadrżał. Wydało mu się, że go poznała, że wyjęła z koszyka rewolwer, który wsunęła do rękawa.

Już chciał wbiec do sąsiedniego sklepiku. Był przekonany, że za chwilę padnie strzał, krew zamarła mu w żyłach.

Za późno jednak zdecydował się wbiec do sklepu. Jadzia zbliżyła się doń spokojnie i powiedziała:

— Pan, zdaje się, wołał mnie? Czy chce pan coś kupić?

Bał się odpowiedzieć. Jeśli go poznała, a tylko chce raz jeszcze przekonać się, czy to właśnie on, pozna go po głosie.

Nie, nie odpowie jej. Uda, że jest głuchoniemy, pocznie wydawać nieartykułowane dźwięki.

Chwilę spoglądała Jadzia prosto w jego oczy, poczem spokojnie powiedziała:

— Sądziłam, że chce pan coś kupić.

Zawsze postępowała w podobny sposób. Tego uczył ją Tadeusz. Gdy tylko spostrzegała, że za nią kroczy przebrany szpicel, szła natychmiast w jego stronę, pytając go z głupia frant o jakąś drobnostkę.

W ten sposób zmuszała szpicla do ukrycia się, albo też do zdemaskowania siebie.

Teraz spostrzegła, że popełniła błąd. Nie poznała Sasa, a podejrzewała tylko, że kroczy za nią jakiś szpicel. Teraz była pewna, że ma do czynienia z głuchoniemym. Gdyby to był szpicel, udałby na pewno, że chce coś kupić, a tymczasem zatrzymałby ją aż do nadejścia policjanta. Ten zaś żebrak jest, jak widać, nieszczęśliwym kaleką, niemową.

Poszła dalej. Powierzono jej dość delikatną misję. Miała sprawdzić, którędy wychodzi Grün po skończeniu urzędowania w ochranie.

Już od kilku tygodni stracono wszelki ślad za Grünem, co uniemożliwiło wykonanie wydanego wyroku śmierci.

Kilkakrotnie oczekiwała go Jadzia, w roli sprzedawczyni warzyw przed bramą na ulicy Daniłowiczowskiej, ani razu go jednak nie zauważyła.

Teraz znów szła w tamtą stronę. A Sas szedł nadal za nią. Zmieszał się z tłumem, od czasu do czasu wskakiwał do bramy, szczególnie wtedy, gdy wydawało mu się, że ma zamiar odwrócić się.

Jadzia nie zauważyła go jednak i szła. spokojnie przed siebie, będąc przekonaną, iż nikt za nią nie śledzi. Na Daniłowiczowskiej stanęła przy bramie, niedaleko ratusza, proponując przechodniom kupno kalafioru i rzodkiewek.

Sas również wsunął się do sąsiedniej bramy i obserwował jej ruchy. Po raz pierwszy śledził teraz za towarzyszką. Dziwne mu się wydało, że oto niespełna dwa tygodnie temu rozmawiał z nią, jak towarzysz z towarzyszką, że niespełna dwa tygodnie temu jeszcze cieszył się jej zaufaniem, a teraz w przebraniu żebraka śledzi za nią, starając się w sprytny spośb oddać ją w ręce ochrany.

A kogo to oczekuje teraz? Może ma w koszu bombę przeznaczoną dla Iwanowa? Ale Iwanow nigdy nie wychodzi tylnymi drzwiami, na ulicę Daniłowiczowską. Iwanow zawsze wyjeżdża karetą wprost na plac Teatralny.

A może dzisiaj zamierza Iwanow właśnie tędy jechać?

Jeśli uratuje Iwanowa z rąk bojowców, pułkownik na pewno sowicie go za to wynagrodzi i pozwoli mu wreszcie wyjechać za granicę.

Tak, musi teraz niepostrzeżenie wykraść się stąd, wydostać się na ulicę Bielańską, stamtąd na Ratusz, do ochrany i tu zawiadomić o wszystkim Iwanowa...

Sunie się przy ścianie, tak by Jadzia nie zauważyła go przypadkiem, wydostaje się na plac Teatralny, ale gdy chce wejść do bramy Ratusza, zatrzymuje go żandarm:

— A ty dokąd to?

— Do pułkownika Iwanowa — odpowiada „żebrak".

Żandarm roześmiał się.

— Wybierasz się do pana pułkownika po jałmużnę, he?

— Nie, mam do pana pułkownika interes.

— Przepraszam bardzo, nie wiedziałem, że jesteś człowiekiem interesów.

— Proszę mnie prędko wpuścić, nie mam czasu.

— Paszoł won, bo cię zaraz aresztuję i w kozie posiedzisz.

Sas nie przejmuje się i nie odchodzi. Powiada przyciszonym głosem:

— Nie jestem żebrakiem. Jestem wywiadowcą. Wpuść mnie pan natychmiast, chodzi o pilną sprawę, w przeciwnym wypadku poskarżę się pułkownikowi, że przez pana zawaliła się pewna sprawa.

Żandarm przepuścił Sasa, ale rozkazał stojącemu obok policjantowi zrewidować tego żebraka, czy czasem nie ma przy sobie bomby.

Po wielu trudach udało się Sasowi dotrzeć do Iwanowa. Nie chciał nikomu podać swego nazwiska, dopiero gdy się znalazł w poczekalni pułkownika, szepnął adiutantowi na ucho:

— Jestem Charewicz. Proszę powiedzieć panu pułkownikowi, że przybyłem w bardzo pilnej sprawie.

Iwanow był tego dnia mocno zajęty. Przeglądał kartoteki podejrzanych osób. W związku z pogłoskami o planowanych akcjach chciał przed tym aresztować wszystkie podejrzane osoby.

Jeden znak czerwony, drugi, trzeci...

Nagle pukanie do drzwi. Adiutant melduje:

— Charewicz...

Iwanow leniwie podniósł wzrok z nad rejestru.

— Charewicz? Niech poczeka... Jestem zajęty... Mocno zajęty...

Adiutant wyszedł, ale po chwili powrócił:

— Panie pułkowniku, Charewicz powiada, że nie może czekać, bo sprawa jest bardzo pilna.

— Hm... Sprawa pilna... — twarz Iwanowa nachmurzyła się. — Niech wejdzie!

Iwanow jest od kilku dni znów niespokojny. Wydaje mu się, że jakaś tajemnicza ręka knuje diabelski plan, by go zamordować.

Charewicz wchodzi do gabinetu. Iwanow uśmiechnął się:

— Świetnie! Pierwszorzędnie! Jesteś świetnie przebrany... Gdyby mi nie powiedziano, że to ty, nie poznałbym ciebie wcale... No, opowiadaj, co się stało?

Charewicz zamyka za sobą drzwi. Po wyrazie jego twarzy poznaje Iwanow, że zaszło coś bardzo ważnego, że przyniósł jakąś poważną informację.

— Panie pułkowniku... — odrzekł zasapany Charewicz, z trudem mogąc odetchnąć — widziałem przed chwilą Izdebską.

— Izdebską, gdzież ona? Dlaczegoś jej nie przyprowadził?

— Izdebska stoi teraz przy drugiej bramie od Senatorskiej, na ulicy Daniłowiczowskiej, a w jej koszyku jest bomba.

Niespokojnym głosem pyta Iwanow:

— A kogo to ona oczekuje teraz?

— Jestem pewien, że oczekuje pana, panie pułkowniku.

— Mnie oczekuje?

Oczy Iwanowa nabiegły teraz krwią, warga jego drży nerwowo. A zatem, zatem oczekują go... Za chwilę mógłby zginąć, rozerwany na strzępy. Ostatnio miał wiadomości, że bojowcy coś knują, ale nie sądził, że to ma być zamach na niego. A teraz potwierdzają się jego najgorsze przeczucia.

Wstał drżący, oparł się ręką na biurku i powiedział:

— Skąd jesteś pewien, że to właśnie na mnie zamach?

— Przypuszczam.

— A więc tylko przypuszczasz?

— Panie pułkowniku... Jeśli oni wysłali Izdebską, która czatuje przed ochraną, to chyba nie po to, by zabić jakiegoś podrzędnego wywiadowcę, tylko chcą sprzątnąć pana pułkownika, tym bardziej, że partia wydała na waszą wysokość już od dawna wyrok śmierci.

Iwanow nacisnął dzwonek. Do gabinetu wbiegł adiutant.

— Zawołać mi Grüna! — rzucił pułkownik.

Po chwili wszedł do gabinetu Grün.

— Komisarzu — odezwał się Iwanow, starając się opanować swój drżący głos. — Proszę słuchać... Na Daniłowiczowskiej... Przy bramie... Charewicz wskaże panu... stoi Izdebska... Zna ją pan przecież... Tak, Izdebska... Pamięta ją pan przecież... W koszyku ma bombę... Być może, nie jest tam sama.

Grün przyglądał się spode łba przestraszonej twarzy pułkownika.

— Na pewno nie jest sama... Dziesięciu ludzi i ostrożnie ją zatrzymać.

Grün ukłonił się. Wykona rozkaz, ale Charewicz niech pozostanie tutaj. Może tylko wszystko popsuć, a on, Grün, już ją pozna.

Grün wyszedł z gabinetu, podczas gdy Iwanow zagryzł wargi, oczekując nerwowo tego, co się wydarzy na ulicy... Za chwilę może wybuchną bomby.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Sa"



JUTRO: „CZY SZPIEG?"

Mąż postrzelił własną żonę

ramat małżeński przed Akademią Stomatologiczną w Warszawie

Na schodach domu plac Małachowskiego 2 w Warszawie, gdzie mieści się Akademia Stomatologiczna zauważono wczoraj nieznanego mężczyznę, który zdradzał silne zdenerwowanie. Dwaj studenci akademii: Jerzy Lorencewicz i Antoni Kobyliński zwrócili uwagę na nieznajomego. Po jakimś czasie na klatce schodowej zjawiła się wychodząca z bramy kobieta. Nieznajomy zdetonował się.

Nagle dobył z kieszeni rewolweru i zaczął strzelać. Dał dwa strzały. Kobieta zwaliła się na ziemię, brocząc krwią. Nieznajomy skierował lufę rewolweru do własnej skroni. Nie zdążył jednak po raz trzeci wystrzelić, gdyż wyżej wymienieni studenci dopadli doń i obezwładnili go.

Do ranionej wezwano pogotowie ratunkowe. Lekarz stwierdził postrzał głowy i odwiózł ranioną kobietę do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie dokonano natychmiastowej operacji wyjęcia kuli. Jak się okazało kula utkwiła w czaszce, nie naruszając mózgu wobec czego życiu ranionej niebezpieczeństwo nie grozi.

Sprawcę strzałów zatrzymano. Przybyła policja i wszczęła dochodzenie. Jak się okazało zamachu dokonał Bazyli Trodorow (Nowy Świat 8). Strzelał do swej żony Melanii, instruktorki Związku Strzeleckiego.

Małżonkowie Trodorow nie żyli z sobą ostatnio w zgodzie. Stało się to z powodu niepracowania Trodorowa, którego żona nie chciała utrzymywać. Ponieważ Trodorow nie chciał od żony odejść, odeszła ona i zamieszkała chwilowo w ośrodzie strzeleckim w Grodzisku Mazowieckim. Mąż wiedząc, że żona jego przyjeżdża na leczenie zębów do akademii stomatologicznej, przyczaił się na schodach i dokonał zamachu.

Trodorowa osadzono w więzieniu.

NABIAŁ ZDROŻAŁ

W dniu wczorajszym podniesione zostały w Warszawie ceny za nabiał. Mleko sterylizowane „Agrilu" z gr. 30 za litr podniesione zostało na gr. 40. Mleko rozlewane z 25 gr. za litr na gr. 35. Masło podniesione zostało do zł. 4,20 a nawet 4.50 za kg.

W tym samym stopniu podniesione zostały ceny za jaja i sery.

TAJEMNICA LUDZKIEJ NOGI

Na polach wsi Czarnowo gminy Pomiechowo, powiatu warszawskiego, tuż nad brzegiem Wisły znaleziono ludzką nogę. Zawiadomiona policja wszczęła dochodzenie. Reszty człowieka, do którego należy noga nie znaleziono.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa nogę wyrzuciła Wisła. Jakiś topielec przez długie znajdowanie się w wodzie uległ rozkładowi i części ciała rozpłynęły się w rzece.

Z WORKOW NAŁADOWANYCH CIEKŁA KREW

Przechodzący przez jedną z ulic Otwocka policjant zauważył trzech osobników niosących naładowane czymś worki. Z worków ściekały krople krwi. Policjant zastąpił nieznajomym drogę. Wówczas nieznajomi porzucili worki i przystąpili z policjantem do walki usiłując tym sposobem uciec.

Zamiar spełzł na niczym, bowiem na pomoc policjantowi przyszło kilku przechodniów. Nieznajomych aresztowano. Byli to Aron i Abram bracia Kutniccy i Srul Białer wszyscy z Otwocka. W worku znajdowały się dopiero co zaszlachtowane cielęta ogólnej wagi 150 kg. Pochodziły z potajemnego uboju.

PRZYPADKOWE ZABOJSTWO DZIECKA PRZEZ DZIECKO

Jedenastoletni Wiesław Gackowski, synek jednego z gospodarzy w Domaszewie pod Płockiem zdjął ze ściany dubeltówkę i udał się na zabawę w towarzystwie kolegi 13-letniego Romana Czyżewskiego. Podczas zabawy Gackowski spowodował wystrzał. Nabój ugodził Czyżewskiego w brzuch zabijając go na miejscu.

Huk strzałów z 83 armat

obwieści o koronacji króla Jerzego i królowej Elżbiety

Londyn gorączkowo przygotowuje się do koronacji. Na ulicach, w magazynach i w koszarach wre. Pośród tego zgiełku wyspami spokoju są tylko: pałac Bukckingham i pałac królewski w Windsor. Również i tutaj pracuje się od świtu do późnego wieczora, ale o wiele ciszej i przy zamkniętych drzwiach. Pokoje te są „tabu" dla całego świata. Tu włada pani Berthe, paryska mistrzyni sztuki krawieckiej i zaufana królowej angielskiej. Tu powstają najdroższe toalety, jakie widziano od lat: 40 sukien koronacyjnych królowej.

Pani Berthe, nadworna krawcowa królowej Elżbiety, już dziś odsłania rąbek tajemnicy, na którą czekają miliony kobiet na całym świecie:

„Kobieta, którą ubieram na 12 maja, pierwsza lady brytyjskiego imperium, jest najskromniejszą klientką, jaką kiedykolwiek miałam. Jestem przekonana, że w tym dniu, na który z niecierpliwością czeka Wielka Brytania, setki kobiet będzie bardziej elegancko i bardziej wyrafinowanie ubranych niż ta kobieta, na której głowie spocznie korona.

Od tygodni królowa stoi kilka godzin dziennie przed lustrem w swym buduarze. Narzucam na jej ramiona najbardziej wyszukane materiały świata, przymocowuję drogocenne klamry i broszki, zakładam fałdy, „buduję" treny, Królowa obserwuje mnie w lustrze z takim wyrazem twarzy, jak gdybyśmy były przyjaciółkami. Porozumiewamy się ruchem ręki, kilkoma słowami, lub uśmiechem. I tak obcujemy z sobą godzinami, ponieważ muszę skroić 40 „wielkich" sukien, 40 sukien na 40 wielkich przyjęć koronacyjnych, jakie odbędą się w tym miesiącu.

Gdy czasem próbuję zrobić skomplikowane obrębienie, czy też upiększyć suknię kwiatami albo fałdami, z lustra pada surowe spojrzenie i królowa oświadcza:

— Ale to przecież będzie zbyt skomplikowane!

Skromność królowej nie wyraża się tylko w tych drobiazgach. dotyczy ona również całości sukni. Nakazano mi wycinać możliwie najmniejsze dekolty. Królowa zapałałaby gniewem, gdybym zaproponowała jej suknię wieczorową z wielkim wycięciem na plecach, jak żąda tego moda. Królowa pragnie uchodzić za najmniej rzucającą się w oczy lady imperium.

Zaprojektowałam dziesiątki „wielkich" sukien, które królowa będzie nosić na przyjęciach w pałacu buckinghamskim. Wszystkie są z długimi rękawami. Nic nie mogło skłonić królowej do tego, żeby zrobiła suknię bez rękawów.

Przymierzanie sukien dzieli się na dwie części: królowa przegląda przede wszystkim gotowe suknie i większość z nich nakłada, a następnie przedkładam jej projekty „nowych" sukien. Jestem w kontakcie telefonicznym z Wiedniem, Paryżem i Nowym Jorkiem i staram się w możliwie jak najszybszym czasie zadość uczynić żądaniom królowej. W większości wypadków udaje mi się uzyskać żądany materiał, wzory koronek albo jakiś szczególny projekt fałdy w ciągu kilku godzin. Królowa Anglii będzie najelegantszą kobietą świata w pełni tego słowa znaczeniu, albowiem materiał do jej toalet pochodzi aż z trzech części świata!

W dniu 12 maja królewski samochód odwiezie mnie już do pałacu o godzinie 5 rano. Przede wszystkim zajmę się garderobą małych księżniczek, które uroczo wyglądają w fiołkowych płaszczach z gronostajami. Noszą suknie z tego samego materiału, co ich królewska matka. Już teraz księżniczki uczą się noszenia swoich małych koron. Jest to wielka sztuka, której należy się uczyć. W dniu koronacji będą one już o 7 rano ubrane.

Dopiero wówczas zajmę się królową. O godzinie 7 rano skończy ją czesać fryzjer nadworny, a potem będzie na mnie czekała w buduarze. Ubranie królowej potrwa około półtorej godziny. Już teraz ćwiczymy się w tym, jak ma założyć płaszcz koronacyjny. Jest on zrobiony z cudownego jedwabiu, w bajecznym kolorze fiołkowym przetykanym złotymi kwiatami. Gronostajowe obszycie uzupełnia tę najdroższą szatę świata. W płaszczu tym królowa będzie 12 maja podziwiana przez cały świat.

Muszę przyznać, że w danej chwili głównym kłopotem królowej nie jest 40 „wielkich" sukien wieczorowych, ani wspaniały płaszcz koronacyjny. Mamy teraz o wiele wspanialsze zadanie: tworzymy ulubioną suknię królowej! Będzie to 41-sza suknia w szeregu jej wielkich toalet, a przy tym najprostsza. Królowa Elżbieta nazywa ją „turkusową suknią". Jest turkusowo - niebieska i przetykana małymi turkusami. Wiem już dzisiaj, że w sukni tej królowa będzie się najlepiej czuła, ponieważ bardzo lubi turkusy."

„Belgijski" fałszerz banknotów

został zdemaskowany i osadzony w więzieniu

Do dozorcy domu przy ul. Nowogrodzkiej 18-a w Warszawie Michała Pertryki zgłosił się osobnik przemawiający łamaną polszczyzną przedstawił się za inżyniera chemika z Belgii. Okazał dozorcy fotografię jakiejś kobiety twierdząc, że jest to podobizna jego żony, który uciekła odeń z kochankiem i ma zamieszkiwać w Warszawie przy ulicy Nowogrodzkiej.

Dozorca nie znał rzekomej żony Belga, ale zgodził się przyjść Belgijczykowi z pomocą w odnalezieniu małżonki. Chemik belgijski w podzięce za to zaprosił go do restauracji. W ten sposób między Pertryką i Belgiem zawarta została znajomość.

Rzekomy Belgijczyk przychodził jeszcze kilkakrotnie do Pertryki. dopytując się o wyniki poszukiwań jego żony. Za każdym razem przynosił wódkę. Niebawem jednak okazało się. że był to jeno pretekst. Rzekomy chemik zdradził przed Pertryką, że jest wynalazcą specjalnej maszynki do powielania banknotów i poszukuje wspólnika.

Pertryka od razu domyślił się z kim ma do czynienia, słyszał bowiem i czytał w gazetach o podobnych oszustwach. Pozornie zgodził się na współudział w powielaniu banknotów i umówił się z nim na dzień następny. Nazajutrz przybył zamówiony szwagier Pertryki Antoni Woźniak, po czym wszyscy we troje udali się do piwnicy z przyniesioną przez nieznajomego maszynką do powielania.

Dozorca wręczył oszustowi kilka sztuk banknotów 20-złotowych, które miały się w aparacie podwoić. Tymczasem niepostrzeżenie wyszedł z piwnicy Woźniak by wezwać policjanta, jak bowiem stwierdzono oszust ukrył banknoty w kieszeni, w aparacie zaś umieścił zwykły papier. Po chwili oszust zorientował się w sytuacji i chciał zbiec, ale Pertryka zastąpił mu drogę.

Wywiązała się walka, która nie wiadomo jakby się skończyła gdyby nie nadszedł w porę Woźniak z policjantem. Oszustem okazał się zawodowy złodziej, Ignacy Gil (Targowa 5) karany wielokrotnie więzieniem. Ostatnio odbył dłuższą karę za świętokradztwo i przed dwoma miesiącami został zwolniony. Gila osadzono w więzieniu.

Sensacyjny proces

Wczoraj nadeszły do III wydziału karnego stołecznego Sądu Apelacyjnego akta głośnej sprawy bandyty Kosińskiego i tow. o mord rabunkowy na ul. Hrubieszowskiej.

Sąd Apelacyjny natychmiast wyznaczył termin rozprawy odwoławczej, z uwagi na to, iż w procesie tym zapadł w stosunku do głównego oskarżonego Kosińskiego wyrok śmierci, a jego pomocnika Wąsiakowskiego wyrok dożywotniego więzienia.

Sprawa ta rozpatrzona będzie przez Sąd Apelacyjny w dniu 8 czerwca.

Spłonęła wieś pod Ciechanowem

We wsi Zenbok w powiecie ciechanowskim na skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł groźny pożar, który pomimo wytężonej akcji 8 straży pożarnych, strawił doszczętnie budynki mieszkalne i zabudowania gospodarskie wraz z inwentarzem żywym i martwym w 23 gospodarstwach.

Spłonęła niemal cała wieś. Straty obliczane na około 200 tysięcy zł.

Konferencja w Montreaux zakończona

MONTREAUX. — Wczoraj o godz. 11 m. 35 została podpisana konwencja, uchylająca reżim kapitulacyjny w Egipcie.

Na posiedzeniu końcowym przewodniczył premier egipski Nahas - Pasza, który w wygłoszonym przemówieniu wyraził zadowolenie z przebiegu i wyników konferencji, podkreślając, że Egipt nadal będzie gościnnie i przyjaźnie traktował cudzoziemców.

Po przemówieniach kierowników delegacyj francuskiej i angielskiej, konferencja została zamknięta. Uczestnikom konferencji wręczono medale pamiątkowe.

O godz 15-tej premier Nahas Pasza wyjechał do Londynu na uroczystości koronacyjne.

Samolot — wielokrotnie szybszy od pociągu.

Bohater głośnej afery

prosi o ułaskawienie

Do kancelarii cywilnej Pana Prezydenta R. P. wpłynęło podanie obrony, N. Onyszkowa, czołowego oskarżonego w wielkiej aferze Banku Spółdzielczego we Lwowie.

Afera ta polegała na oszukańczej sprzedaży dolarówek i innych papierów państwowych, przy czym poszkodowanych było blisko 5.000 osób w różnych miastach Polski. Onyszko skazany został na 3 i pół roku więzienia, zaś Sąd Najwyższy odrzucił ostatnio jego skargę kasacyjną.

Obecnie Onyszko prosi o ułaskawienie powołując się na udział w pracy niepodległościowej w okresie powstawania Państwa.

Zatruła się rodzina mięsem

We wsi Łososna pod Grodnem zdarzył się wypadek zatrucia mięsem całej rodziny restauratora Makarewicza. Z 6-u osób chorych 3 osoby zmarły.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Wspaniały atak polskich pięściarzy na tytuły mistrzów Europy

Sobkowiak b.je mistrza Ol.mpiady, Kaisera — Piękny rewanż Chmielewskiego — Szymura znów zwycięża

W sobotę późnym wieczorem rozpoczęły się w Mediolanie półfinały bokserskich mistrzostw Europy. Do tych rozgrywek, jak wiadomo, zakwalifikowało się aż 6 polaków.

SOBKOWIAK BIJE MISTRZA OLIMPIADY KAISERA.

W wadze muszej Sobkowiak natknął się na mistrza Olimpiady Niemca Kaisera, bijąc go wysoko na punkty. Sobkowiak rozegrał wspanale walkę technicznie i taktycznie.

Najlepsza była pierwsza runda, w czasie której Polak nie był ani razu trafiony, górując pod każdym względem nad przeciwnikiem i będąc lepszym zarówno w ataku, jak i w obronie. Rundę tę Polak wygrywa w miażdżącym stosunku.

W drugiej rund-ie Polak jest nieco mniej skuteczny, niemniej wygrywa ją również wyraźnie. Niemiec dostaje ostrzeżenie za faule. Pod koniec rundy ostrzeżenia dostaje również Polak za zbyt niski skłon.

W trzeciej rundzie Polak był także lepszy i spotkanie rozstrzyga na swoją korzyść.

W drugim półfinale Węgier Enekes pokonał Włocha Matta na punkty tak, że w finale walczyć będą: Sobkowiak i Enekes.

CZORTEK PRZEGRYWA Z RUMUNEM OSCA.

W wadze koguciej uważano zwycięstwo Czortka nad Rumunem Osca za prawie pewne. Tymczasem przewidywania te, niestety, się nie spełniły.

Już w pierwszej rundzie Polak niepotrzebnie usiłuje walczyć na dystans, w której to walce Rumun okazuje się lepszy. Druga runda jest bardziej wyrównana, niemniej Rumun dysponujący dokonałą lewą, wykazuje w dalszym ciągu lekką przewagę. W ostatniej rundzie Czortek punktuje skuteczniej, bije częściej i w tej rundzie jest lepszy od swego przeciwnika. Przyznanie zwycięstwa Rumunowi wywołało wiele sprzeciwów, niemniej Czortek został wyeliminowany i walczyć będzie o trzecie miejsce z Finnem Huuskonenem, który przgrał drugi półfinał w tej wadze z Włochem Sergo.

POLUS BIJE WĘGRA SZABO.

W wadze piórkowej Polus wygrał na punkty z Węgrem Szabo. Walka w pierwszej rundzie była wyrównana, obaj bokserzy walczą doskonale. Nieco lepszy Polak wygrywa jednak nieznacznie rundę. W drugim starciu Polak słabnie, ale i Węgier nie wytrzymał tempa. W ostatniej rundzie Polus jest znacznie lepszy, świeższy i panuje zupełnie nad sytuacją. Rundą a zarazem i spotkanie wygrywa wysoko.

W finale Polak walczyć będzie z Włochem Cortonesi, który wyeliminował Rumuna Gaspara.

SIPIŃSKI ZNOWU PRZEGRYWA Z MANDIM.

W wadze półśredniej Sipiński napotkał znowu na Węgra Mandi'ego , ponownie walkę z nim przegrał. Pierwsza runda była niezwykle zacięta. Mandi góruje nieco technicznie, walczy bardziej przytomnie i w rezultacie rundę wygrywa. Druga runda jest również bardzo efektowna. Mimo zaciętego oporu Polaka, Węgier znowu rozstrzyga starcie na swoją korzyść, dopiero w trzeciej rundzie Polak jest nieco lepszy, ale zwycięstwo przyznano zasłużenie Węgrowi.

Polak walczyć będzie o trzecie miejsce ze Szwedem Agrenem.

PIĘKNY REWANŻ CHMIELEWSKIEGO.

W dalszym ciągu mistrzostw bokserskich Europy, Chmielewski napotkał w półfinale wagi średniej na Norwega Tillera, z którym przegrał na olimpiadzie berlińskiej ze względu na odniesione kontuzje. Polak tym razem zrewanżował się, bijąc Norwega zdecydowanie na punkty. Początkowo Norwg ma lekką przewagę, ale pierwsze ciosy Chmielewskiego wystarczyły, aby Norweg „spuchł" i do końca rundy Tiller trzyma się w defenzywie.

W drugiej rundzie Polak niepotrzebnie dopuszcza do zwarcia, co bardziej odpowiada Norwegowi, ale pod koniec rundy Chmielewski ma znowu inicjatywę i runde rozstrzyga dla siebie.

W trzeciej rundzie zaznaczała się również przewaga Polaka, który wygrywa wysoko spotkanie, kwalifikując się do finału.

SZYMURA ZWYCIĘŻA NORWEGA JOHNSONA.

W wadze półciężkiej Szymura pokonał Norwega Johnsona. Walka była nieciekawą, prowadzona przez cały czas w zwarciu. Norweg był lepszy technicznie, ale Polak był bardziej agresywny i przeważał przez wszystkie trzy rundy.

W finale Polak walczyć będzi z Włochem Musiną.

CZTERECH POLAKÓW W FINALE.

W finale mistrzostw bokserskich Europy walczyć będzie zatem czterech Polaków: Sobkowiak, Polus, Chmielewski i Szymura. Dwóch spotka się o trzecie miejsce w zawodach. Jest to niewątpliwie bardzo duży sukces polskich bokserów.

Panna Jadzia zwycięża na turn.eju w Budapeszcie

W sobotę rozegrane zostały w Budapeszcie półfinały międzynarodowych mistrzostw tenisowych Węgier.

Jędrzejowska spotkała się z Węgierką Paksy, bijąc ją łatwo 6:3, 6:1. W drugim półfinale Włoszka Tonolli pokonała Węgierkę Sarkany 6:2, 6:0.

Jędrzejowska zatem doszła do finału, w którym walczyć będzie z Włoszką Tonolli.

O puchar Davisa

W Monachium rozpoczął się mecz tenisowy o puchar Davisa pomiędzy Niemcami a Austrią. Pierwszego dnia Niemcy odnieśli dwa zwycięstwa i prowadzą 2:0.

Henkel pokonał Baworowskigo 6:1, 3:4, 6:1, a Cramm wygrał z Metaxę 6:3, 6:4, 6:3.

*

Mecz tenisowy o puchar Davisa Jugosławia — Rumunia odbywają się w Zagrzebiu przyniósł pierwszego dnia dwa łatwe zwycięstwa Jugosławii.

Palada pokonał Caralulisa 6:3, 6:0, 2:6, 6:1.

Puncec wygrał ze Schmidtem 6:3, 6:2, 7:5.

*

W wywiadzie prasowym Tolden oświadczył, że jego zdaniem Niemcy zdobędą w roku bieżącym puchar Davisa. Tilden przypuszcza, że Cramm w każdym spotkaniu zdobędzie dwa punkty, gdyż nie ma obecnie dla niego zbyt groźnego przeciwnika wśród wszystkich zawodników, walczących o puchar. Trzeci punkt może zdobyć Herkel.

Ciekawy turniej organizują piłkarze Cracovii

Międzynarodowy turniej piłkarski z okazji jubileuszu K. S. Cracovia zostanie przedłużony do 3-ch dni i odbędzie się w dniach 4, 5 i 6 czerwca b. r.

W pierwszym dniu odbyłby się mecz Cracovii z drużyną węgierską, Będzie nią prawdopodobnie, jak wynika z obecnych pertraktacyj, Phoebus lub Ujpesti.

W drugim dniu odbyłoby się swego rodzaju ciekawe i po raz pierwszy w Polsce zorganizowane spotkanie drużyn zagranicznych Admiry i drużyny węgierskiej, przy czym drużyny te walczyłyby o specjalną premię.

Dnia trzeciego odbyłby się mecz Cracovia — Admira.

Szlakiem Marszałka Piłsudskiego

BRZEŚĆ n/Bugiem. — Drugi etap raidu szlakiem Marszałka Żurawica — Brześć n/Bugiem mimo, iż prowadził po zupełnie dobrych drogach obfitował w szereg defektów maszyn, powodując liczne wycofania się z raidu. Z pośród znanych zawodników wycofał się jeden z faworytów na zwycięzcę por. Nahorski, który w pierwszym etapie był na drugim miejscu oraz Langer z Legii warszawskiej. Ciężki pierwszy etap tak mocno nadwyrężył siły zawodników, iż nawet odcinki świetnej szosy nie zachęcały do rozwijania nadmiernie szybkiego tempa.

Drobiazgi

PAT. — W Nowym Jorku odbył się mecz bokserski o mistrzostwo świata w wadze lekkiej pomiędzy dotychczasowym mistrzem Lou Ambersem, a słynnym bokserem pochodzenia włoskiego Toni Ganzoneri.

Zwyciężył Lou Ambers po 15-rundowej walce na punkty. Na meczu obecnych było 13.000 widzów.

OSTATNI POLAK ZOSTAŁ WYELIMINOWANY

NA MIĘDZYNARODOWYM turnieju Blau-Weiss w Berlinie ostatni z polskich tenisistów, Spychała, został wyeliminowany w ćwierćfinale przez Niemca dr. Tuebben 6:3, 6:4.

NASTĘPCA HUGO MEISLA

NASTĘPCĄ niedawno zmarłego dyktatora piłkarstwa austriackiego Hugo Meisla, wybrany został znany austriacki sędzia Heinrich Retschury.

*

Na ostatnim posiedzeniu zarządu ŁOZPN rozpatrywana była oferta leadera duńskich mistrzostw piłkarskich „Akademiak Bold Klub" rozegrania meczu z reprezentacją Łodzi w ramach jubileuszu ŁOZPN w dn. 20 czerwca. Zarząd ŁOZPN zaakceptował w zasadzie warunki Duńczyków, którzy mają przyjechać do Polski na cztery mecze. Na mecz z Duńczykami reflektuje Śląski Ruch. Poza tym zarząd ŁOZPN zwrócił się z propozycjami w tej sprawie do Cracovii, Warszawianki i Warty.

*

Jak donoszą z Nowego Sącza, na Dunajcu w Pieninach wydarzył się tragiczny wypadek. Dwóch kajakowców Jan Zachwieja i Wojciech Słowik udali się kajakiem na otwarty Dunajec.

Kajakowcy dostali się w wir, który spowodował wywrócenie kajaku. Obydwaj wioślarze wpadli do wody. Zachwieja, silniejszy fizycznie, zdołał wydostać się z wiru i dopłynąć na bezpieczne miejsce, natomiast jego towarzysz utonął.

Pierwszy ten wypadek w bieżącym sezonie winien być przestrogą dla wyjeżdżających kajakami na otwarty Dunajec.

*

Lekkoatletyczny klub „Beerschot", który zaangażował ostatnio Heliasza jako swego trenera, organizuje w dn. 26 i 27 czerwca wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne.

W chwili obecnej pertraktacje o udział drużyn zagranicznych zostały już zakończone i do Antwerpii przybędą reprezentacje: Finlandii, Polski, Włoch , Danii, Szwajcarii, Norwegii, Węgier, Holandii, Luxemburga i Belgii.

Poza tym z Ameryki przyjedzie słynny rekordzista w skoku o tyczce Sefton w tow. trzech innych lekkoatletów amerykańskich. Każda reprezentacja lekkoatl. będzie zestawiona przez swój związek państw. i obejmie 10 zawodników.

Zawody odbędą się według systemu drużynowego. Państwo, którego zawodnicy zdobędą najwięcej punktów, odniesie zwycięstwo.

Zjazd prasy sportowej powz ął szereg ważnych uchwał

W Poznaniu odbył się 13-ty walny zjazd prasy sportowej, na który zjechali się przedstawiciele wszystkich oddziałów Zw. Dziennikarzy Sport. Obrady zagaił prezes Zarządu Głównego red. Sikorski, który po powitaniu reprezentantów władz wygłosił dłuższe przemówienie, w którym wskazał na działalność i pracę zorganizowanych dziennikarzy sportowych.

Z kolei wysłano depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P., Marszałka Rydza-Śmigłego i J. Em. Ks. Kard. Hlonda.

W dalszej części obrad, po obszernej dyskusji nad sprawozdaniami zarządu udzielono ustępującym władzom absolutorium.

Po przyjęciu preliminarza budżetowego wybrano nowy zarząd z prezesem red. Sikorskim i wiceprezesami Szczajchem, Rothertem oraz sekretarzem Mosinem i skarbnikiem Jeszką. Jako członkowie zarządu wybrani zostali pp.: Junosza Dąbrowski i Erdman.

UCHWAŁY SEJMU DZIENNIKARZY SPORTOWYCH

Na zjeździe Związku Dziennikarzy Sportowych R. P. uchwalono następujące rezolucje:

1) Walny zjazd Związku Dziennikarzy Sportowych R. P. stwierdza, że polskie zrzeszone dziennikarstwo sportowe jako naczelny punkt swojej ideologii uważa konstrukcyjną pracę dla dobra i chwały polskiego sportu.

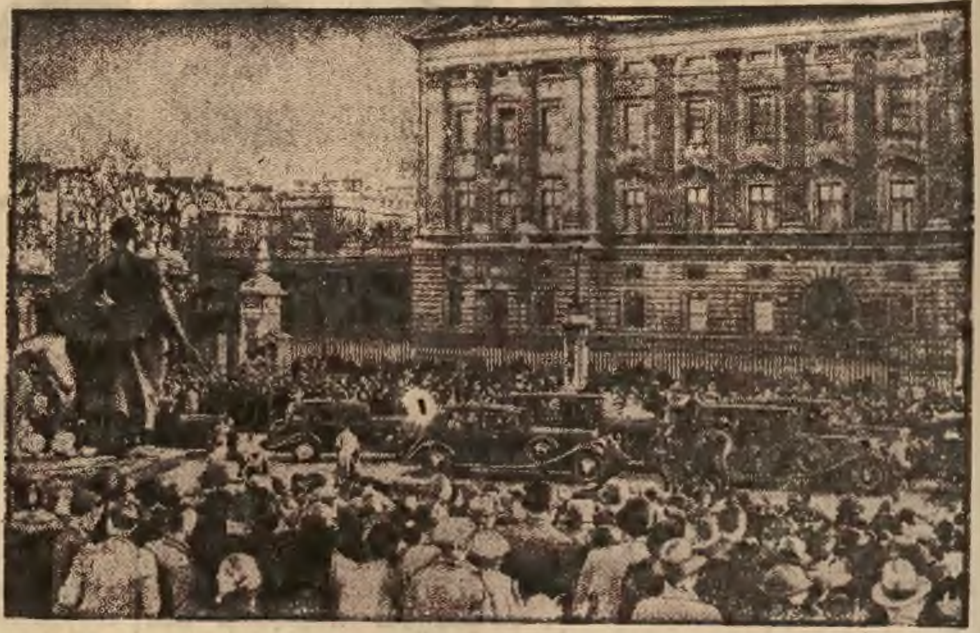
2) Walny zjazd Zw. Dziennikarzy Sportowych R. P. nie może uznać podziału na prasę „dobrą" i „złą", lecz uważa, że dziennikarze sportowi, zrzeszeni w związku dziennikarzy sportowych R. P, propagują kulturę fizyczną i są naturalnymi sprzymierzeńcami polskich organizacji sportowych.

3) Walny zjazd Związku Dziennikarzy Sportowych R. P. stwierdza, że prasa sportowa może spełniać swoje zadania i stać na usługach opinii publicznej tylko wtedy, jeżeli jej działalność opierać się będzie na bezwzględnej niezawisłości i niczym nie zagrożonej swobodzie w wypowiadaniu obiektywnego sądu o wszelkich przejawach życia sportowego.

4) Walny zjazd Związku Dziennikarzy Sportowych R. P. z ubolewaniem stwierdza, że choć wiele związków i organizacyj sportowych docenia znaczenie współpracy z prasą oraz pomoc i rolę, jaką odgrywają dziennikarze sportowi w akcji nad propagandą kultury fizycznej, to jednak między częścią działaczy organizacyjnych sportu a prasą wyrasta zbyteczny zupełnie mur dysonansów i pretensyj, oparty w olbrzymim procencie wypadków na niezrozumieniu własnych zadań i celów prasy.



Do Londynu przybył oddział 600 oficerów hinduskich, którzy wezmą udział w uroczystościach koronacyjnych. Na zdjęciu fragment defilady przybyłych oficerów.



Pierwsza wizyta w pałacu Buckingham. Przybyła tu królewska para angielska. Przed pałacem zebrały się tłumy, które cierpliwie oczekują na ukazanie się pary królewskiej.



W płd. Węgrzech zanotowano katastrofalną powódź. Rozmiary tej powodzi były straszne. Na zdjęciu widzimy straszliwe skutki powodzi. Zanotowano wiele ofiar w ludziach. Straty materialne są znaczne.



Reprodukujemy zdjęcie, przedstawiające całe miasto namiotów, w których znalazło chwilowe schronienie tysiące rodzin, ewakuowanych ze swych ojczystych siedzib w dolinie rzeki Missisipi, przed straszną powodzią.

Tragiczne dzieje trzech dziewczynek

„najnieszczęśliwszych dzieci Stanów Zjednoczonych"

Viola, Mary i Ann Patterson, to troje „hiobowych dzieci", którymi ostatnio niezwykle się interesuje opinia publiczna Ameryki. Los tych trzech dziewczynek, które liczą 13, 12 i 10 lat, nie wywołał by tak wielgiego wrażenia, gdyby nie działał tu cały szereg nieprawdopodobnych wprost przypadków, które uczyniły z trzech sióstr „najnieszczęśliwsze dzieci Stanów Zjednoczonych".

Pasmo nieszczęść zaczęło się przed kilkoma miesiącami. Wówczas ojciec Patterson, który posiada w Pembridge w stanie Oklahoma małą farmę, postanowił wysłać córki na pewien czas do szwagra mieszkającego w Minneapolis. Ponieważ ani on, ani jego żona nie mogli towarzyszyć dzieciom, przewiesił dziewczynkom przez szyję tabliczki z ich nazwiskami, wsadził je do pociągu i dziewczynki same udały się do odległego o 1000 kilometrów Minneapolis.

Z początku wszystko szło bardzo dobrze. Podróżni zaopiekowali się dziewczynkami i troszczyli się o nie, ale gdy pociąg przybył do Minneapolis okazało się, że wuja nie ma na dworcu.

Zakłopotane dziewczynki stały na pustym peronie i rozglądały się na wszystkie strony. W końcu najstarsza z nich, Viola, postanowiła na własną rękę wszcząć poszukiwania za wujem. Po wielogodzinnej wędrówce po ulicach pierwszego wielkiego miasta, jakie widziały,. dotarły do domu wuja, który leżał w gruzach.

W nocy wybuchł bowiem pożar i wuj znalazł śmierć w płomieniach. Dziewczynki oddaliły się od pogorzeliska i znów zaczęły wędrować po mieście. W końcu wpadły w ramiona pewnej młodej kobiety, która jeździła po Stanach Zjednoczonych jako kaznodziejka wędrownej sekty „Starych chrześcijan" W każdym razie pani Mac Cormick czuła się powołana do zawodu kaznodziejki, a w zasadzie była tylko czymś więcej ponad żebraczkę. Zmusiła dziewczynki do żebrania. Kazała im stać na rogach ulic, śpiewać i zbierać jałmużnę.

W każdym mieście zatrzymywano się tylko przez jeden dzień, a następnie odwiedzano sąsiednie miasto lub wieś. Pewnego razu próbowała Viola Patterson wezwać pomocy policji. Ale nie umiała się odpowiednio wysłowić i władze uwierzyły „wędrownej kaznodziejce" która twierdziła, że dziewczynki są jej siostrzenicami.

Wówczas dziewczynka napisała list do domu. Rodzice jednak nie odpowiedzieli, ponieważ tej nocy, której dziewczynki opuściły farmę, na posiadłość Pattersonów napadli bandyci, zabili ojca i ciężko zranili matkę.

List został otworzony przez policję i dopiero wówczas władze dowiedziały się o zniknięciu dziewczynek. Natychmiast puszczono w ruch cały aparat policyjny i wszczęto poszukiwania za „wędrowną kaznodziejką i jej siostrzenicami". Ale gdy miano ją już ująć, okazywało się, że opuściła miasto i znajdowała się już w innej miejscowości.

Interesy jej szły coraz gorzej i z tego względu coraz gorzej traktowała dziewczynki. W końcu dziewczynki okryte łachmanami, musiały całymi dniami głodować, a na domiar złego były jeszcze okrutnie bite. W końcu dzieci zdobyły się na odwagę i opuściły swą „opiekunkę". Przedzierały się z miasta do miasta, żebrały, śpiewały i coraz bardziej się zbliżały do stron ojczystych. Policja zdołała już obecnie aresztować Mac Cormick, ale wędrowna kaznodziejka nie mogła podać miejsca pobytu dzieci z tej prostej przyczyny, że go nie znała. Dziewczynki zaś po złych doświadczeniach z policją, ukrywały się przed władzami.

Spały na szosie, pod mostami lub w szczerym polu, żyły z tych kilku centów, które zdołały zdobyć żebraniną, szczuto na nie psy, ludzie pozbawieni uczuć bili je, i był prawdziwy cud, że dzieci po 3-miesięcznej wędrówce wróciły w końcu do Pembridge,

Na kilka godzin przed ich przybyciem pani Patterson przypuszczając, że jej dzieci zginęły, popełniła z rozpaczy samobójstwo. Wskutek tego dzieci nie znalazły rodziców ani domu, ponieważ posiadłość została przez wierzycieli ojca wystawiona na licytację.

Przypadek chciał, że dziewczynki natknęły się na pewnego dziennikarza i opowiedziały mu o swoich przygodach. Ten opisał ich dzieje w lokalnej gazecie. Wielkie dzienniki amerykańskie przedrukowały ten artykuł i opinia publiczna zainteresowała się „hiobowymi dziećmi", jak ochrzciły je gazety. Ze wszystkich stron zaczęły dla nich napływać podarki w formie przekazów pieniężnych i paczek z żywnością. Również i rząd zajął się nimi, aby ochronić je przed dalszą nędzą i wyzyskiem.

W ten sposób sprawa ta mogłaby zakończyć się szczęśliwie. Niestety, stało się inaczej. Mary podczas wędrówki nabawiła się jakiejś infekcji i mimo wielkich starań lekarzy jest mocno wątpliwe, czy utrzyma się przy życiu. Najmłodsza zaś z hiobowych dziewcząt tak się przejęła przeżyciami tej nieszczęsnej wędrówki, że zdradza objawy choroby umysłowej. A więc mimo podarków seria nieszczęśliwych wypadków ciągle jeszcze trwa i nie wiadomo jakie będą dalsze losy dziewczynek.

Kierownicy okręgów wiejskich O. Z. N.

Szef Obozu Zjedn. Narodowego płk. Adam Koc powołał w dn. 8 maja b. r. kierowników tymczasowych okręgów organizacji wiejskiej OZN na okręgi: nowogródzki, krakowski i kielecki.

Kierownikiem okręgu organizacji wiejskiej w Nowogródku został inż. Jan Trzeciak. kierownikiem ork. krakowskiego — prof. Wincenty Styrylski, kierownikiem zaś okr kieleckiego — został pos. Wacław Długosz.